DZIS: Felieton Adama Grzymały-Siedleckiego

Wydanie B T W

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

Prenumerata mies. zł 90
wysyłka pod opaską zł 95

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok III | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Sekret. redakcji 19-07 (czynny cały dzień). Telefon międzymiast. 36-00 (czynny cały dzień). | Poniedziałek, dnia 22 września 1947 r. | Konta: PKO „Zryw" Nr VI-135, PKO IKP Nr VI-140 Konto bieżące: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz, konto Nr 8086. | Nr 259

NOWY ORLEAN czeka na huragan

Trwoga w mieście

NOWY JORK (PAP). Burmistrz Nowego Orleanu proklamował w tym mieście stan wyjątkowy wobec groźby huraganu, który nawiedził już obszary przy ujściu rzeki Mississippi. Szybkość wiatru dochodziła do 160 km na godzinę. Z Nowego Orleanu wyruszyły tysiące uchodźców.

Ceny w Ameryce stale rosną

NOWY JORK (PAP). Ceny żywności w Stanach Zjednoczonych w dalszym ciągu wskazują stały wzrost. Wskaźnik cen artykułów żywnościowych osiągnął w środę najwyższy poziom — 7.12 dolarów w porównaniu z 6.71 dol. sprzed dwóch tygodni

Uwaga sportowcy!

Już wkrótce rozpoczniemy w naszym dodatku sportowym druk rewelacyjnych wspomnień jednego z najprzykładniejszych i najwzorowszych sportowców — rekordzisty i wielokrotnego mistrza Polski, reprezentanta barw polskich na Olimpiadzie berlińskiej

Klemensa Biniakowskiego

Wspomnienia te dotyczą najciekawszego okresu lekkoatletyki polskiej — od jej zaczątków do dni największej chwały. Autor ożywi w nich cały szereg niezapomnianych postaci sportu polskiego



Wspomnienia Klemensa Biniakowskiego pt.

Z CICHEJ PROWINCJI — NA OLIMPIADĘ

będą miały szczególne znaczenie w obecnym okresie przedolimpijskim. Przypomną one wszystkim sportowcom jak to dzięki uporczywej pracy i treningowi można dojść do wielkich sukcesów.

Przypominamy raz jeszcze:

„Z cichej prowincji - na Olimpiadę"

już wkrótce ukaże się na łamach naszego dodatku sportowego.

Doniesienia korespondenta „Daily Worker" z Londynu

Sensacyjna rozmowa dwóch ministrów Bidault-Marshall

Amerykanin „czarował" francuskiego ministra ...dolarami. Ciepłe gratulacje z powodu usunięcia komunistów z rządu

LONDYN (PAP). Paryski korespondent „Daily Worker", powołując się na informacje ze źródeł miarodajnych, podaje szczegóły prywatnej rozmowy, jaką podsekretarz stanu USA Marshall odbył z francuskim ministrem spraw zagranicznych Bidault bezpośrednio po wygłoszeniu przemówienia na sesji Zgromadzenia Generalnego ONZ.

Według tych relacyj Marshall, wyraził zadowolenie ze składu obecnego gabinetu francuskiego i z polityki Ramadiera żądając jednocześnie od Bidault zapewnienia, że komuniści nie wezmą udziału w rządzie.

Następnie Marshall domagał się poparcia Francji dla zgłoszonego przez niego wniosku o powołanie do życia tymczasowego komitetu do spraw pokoju i bezpieczeństwa. Przy tej okazji Marshall podkreślił, iż rząd Stanów Zjednoczonych byłby gotów udzielić natychmiastowego kredytu dolarowego Francji i Włochom na łącznych podstawach dla obu tych krajów. Jak sądzą jest to prawdopodobnie jedna z przyczyn, dla których podjęte zostały rokowania francusko-włoskie w sprawie unii celnej.



Wędrówka ludów w Indiach



Podział Indyj na dwa dominia: Pakistan z ludnościąmuzułmańską Hindostan z ludnością hinduską, pociągną za sobą wymianę mniejszości. Szosy i drogi prowadzące ze wschodniego Pendżabu do Pakistanu pełne są przeto uchodźców, wiozących cały swój dobytek na wozach zaprzężonych w woły. Niestety repatriacja nie odbywa się tak spokojnie jak w Europie. Uchodźcy są przedmiotem licznych aktów na terenie niespokojnego Pendżabu i wielu z nich ginie z ręki bratobójczej jeszcze przed osiągnięciem granicy.

POWÓDŹ W JAPONII

Miasta zalane wodą i odcięte od świata

Tokio ewakuuje się. Tajfun powiększa grozę sytuacji

TOKIO (obsł. wł.). Japonię nawiedziła katastrofalna powódź, nienotowana od szeregu lat. Grozę sytuacji powiększył szalejący tajfun, tak, że ogólna liczba ofiar wedle danych urzędowych wynosi 3.644 osoby.

Miasto Ikinoseki, w północnej części Hongu, jest całkowicie zalane wodą i odcięte od reszty kraju. 35 tysięczna ludność miasta szuka ratunku na dachach i wierzchołkach drzew. W pobliżu Ikinoseki powódź odcięła pociąg, wiozący 350 obywateli amerykańskich.

W ostatniej chwili sytuacja powodziowa znacznie się pogorszyła wskutek przyboru wód na rzece Tonse i Naka, przepływającej przez Tokio. Powódź zagraża półmilionowej ludności w północno-zachodniej części stolicy gdzie rozpoczęto już ewakuację kobiet i dzieci. Istnieje obawa, że wezbrane wody przerwą wały ochronne.

Na terenach powodziowych zorganizowana została już akcja ratunkowa, przy czym samoloty amerykańskie zrzuciły w ciągu ostatnich 24 godzin ponad 10 ton żywności i lekarstw.

Czesi chcą produkować energię atomową

ze swych złóż rudy uranu

PRAGA (ZAP). Czechosłowacja posiada bogate złoża rudy uranu pod Jachimowem. Jakość tej rudy jest pierwszorzędna, a wydobycie sięgało 200 ton rocznie. W związku z tym rozważa się obecnie problem produkcji i wykorzystania energii atomowej dla celów pokojowych. Fachowy artykuł inż. dr Franciszka Heyda, zamieszczony na łamach czasopisma „Technicky przehled", odbił się głośnym echem w prasie codziennej, przy czym niektóre dzienniki nie zawahały się oświadczyć w nagłówkach: „Stoimy na progu rewolucji technicznej". Autora nie przerażają wysokie koszty produkcji energii atomowej. Stwierda on, że dla Ameryki produkcja tej energii dla celów pokojowych obecnie nie opłacałaby się, ponieważ dysponuje ona wystarczającą ilością węgla, nafty itp. tak że produkcja elektryczności przy pomocy energii atomowej kalkulowałaby się o 25 % drożej. Czechosłowacja jest jednak w odmiennym położeniu, gdyż węgla ma zbyt mało, a naftę musi importować, cierpi też na brak sił roboczych. Energia atomowa rozwiązałaby wiele z tych trudności, a kalkulowałaby się tu zupełnie inaczej, tym więcej, że podstawowy surowiec: ruda uranu jest na miejscu i to ruda wysokiej jakości. Trzeba tylko wybudować odpowiednie zakłady, w których wytwarzanoby z niej energię atomową. Inż. Heyd projektuje budowę 5 — 6 takich central energetycznych.

75 milionów dolarów pożyczki dla Francji

LONDYN (PAP). Agencja Reutera donosi powołując się na wiadomości ze źródeł nieoficj., że Francja otrzyma 75 milionów dolarów z Międzynarodowego Funduszu Monetarnego na częściowe wznowienie importu z państw strefy dolarowej ograniczonego w dniu 1 września.

W Paryżu spodziewają się, że suma ta udzielona zostanie Francji na tych samych warunkach, na jakich Fundusz Monetarny przyznał Wielkiej Brytanii w dniu 16 września 60 milionów dolarów.

Na właściwej DRODZE

Myśl zorganizowania miesiąca wymiany kulturalnej polsko-radzieckiej (termin został przesunięty na październik — listopad) należy uznać za szczęśliwą i wysoce pożyteczną.

Nikt nie ma chyba co do tego żadnych wątpliwości, że współpraca narodów na polu kulturalnym prowadzi do wzajemnego poznania się i pogłębienia wzajemnych przyjaznych stosunków. Nikt też na pewno nie zaprzeczy, że współpraca nasza na tym polu z narodami Związku Radzieckiego stała się kwestią palącą.

Przez setki lat odgrodzeni murem wzajemnych nieufności, a nawet nienawiści, podsycanych przez obce nam i wrogie czynniki polityczne, zerwaliśmy z czasem wszystkie więzy z odcinka kultury, sztuki i nauki, łączące nas w różnym stopniu w zależności od stosunków politycznych, w jakich przypadło nam żyć z narodem rosyjskim.

Po odzyskaniu niepodległości, na skutek katastrofalnej polityki rządzącego Polską obozu zabrakło nam całkowicie warunków do wzajemnej wymiany kulturalnej, tym bardziej, że z góry narzucony nam został pogląd, iż wszystko, co jest sowieckie, jest złe, a więc i kultura i sztuka i nauka. Zamknięto wszystkie drogi, przez które mogłyby się przedostać do nas jakiekolwiek obiektywne wiadomości, jak pracują na tym polu narody Związku Radzieckiego i uniemożliwiono zapoznanie się z ich kulturalnym i naukowym postępem. A przecież narody radzieckie posiadają wielki dorobek cywilizacyjny i kulturalny, osiągnięty właśnie w okresie po Rewolucji Październ. Rosja radziecka wydała wielu znakomitych pisarzy, naukowców i wynalazców, którzy stoją na czołowych pozycjach postępu kulturalnego i technicznego współczesnego świata. Odgrodzenie się od tych wartości, reprezentowanych przez bratni nasz naród słowiański, było zasadniczym błędem, którego skutki sięgnęły również w dziedzinę polityczną. Odrobienie tych błędów możliwie jak najszybciej jest zadaniem naszego pokolenia.

Rozpoczynający się w październiku bieżącego roku „miesiąc wymiany kulturalnej polsko-radzieckiej" będzie ważnym etapem w realizowaniu tego wielkiego zadania. Musimy uczynić wszystko, aby nie tylko naprawić błędy przeszłości i odrobić fatalne zaniedbania, lecz zagadnienie współpracy naszej z narodami Związku Radzieckiego w dziedzinie nauki, kultury i sztuki postawić na najwyższym poziomie. Będzie to najwłaściwsza i najskuteczniejsza droga, prowadząca nasze bratnie narody ku szczęśliwemu wzajemnemu współżyciu i współpracy dla osiągnięcia wielkich naszych celów.

Z DNIA

Śmierć La Guardii

NOWY JORK (obsł. wł.). W Nowym Jorku zmarł po krótkiej chorobie b. burmistrz Nowego Jorku i b. generalny dyrektor UNRRA, Fiorello La Guardia.

*

La Guardia urodził się 11. 12. 1882 w Nowym Jorku jako syn emigranta włoskiego, kapelmistrza i kompozytora. Jako młody człowiek wyjechał w r. 1899 z matką do Budapesztu, gdzie otrzymał pracę w konsulacie. W 04 r. pracował w Fiume jako urzędnik konsularny. Po powrocie do Stanów wstąpił na uniwersytet nowojorski, na którym ukończył prawo i w r. 1910 przyjęty został do adwokatury. Na arenę polityczną wstąpił w r. 1914 przez wystawienie swej kandydatury na członka Kongresu. Godność posła utrzymał przez siedem kadencji, tj. przez 14 lat. Podczas pierwszej wojny światowej otrzymał liczne odznaczenia za działalność swoją jako oficer lotnictwa amerykańskiego we Włoszech, Norwegii i Chinach. W r. 1919 wybrany został prezesem Rady Miejskiej Nowego Jorku, a 1. 1. 1934 r. — burmistrzem Nowego Jorku. Na tym stanowisku, które piastował przez 12 lat, położył b. wielkie zasługi, uzyskując sobie przydomek „burmistrza reform". Nazywano go też „Toscaninim burmistrzów", gdyż odziedziczywszy po ojcu zdolności muzyczne, z zamiłowaniem dyrygował orkiestrą.

W r. 1940 został przewodniczącym wspólnej komisji do skoordynowania środków obrony Ameryki i Kanady. Po opuszczeniu stanowiska prezydenta Nowego Jorku, La Guardia został generalnym dyrektorem UNRRA i jako taki okazał wiele przychylności Polsce i Polakom. Kilka miesięcy temu La Guardia odwiedził również Warszawę.

Zdrowie jego zaczęło szwankować już w r. 1945, a ostatnio przeprowadzona operacja nie przywróciła mu niestety sił. La Guardia osierocił żonę i córkę. Śmierć jego wywołała głęboki żal w całych Stanach, gdyż cieszył się naprawdę wielką sympatią.

Dalszy ciąg debaty Zgromadzenia ONZ

Na ONZ słychać głosy obrony faszystowskiego rezimu gen. FRANCO

Prowokacyjne wystąpienie delegata Argentyny

Generalne Zgromadzenie rozważy „prawo veta"

NOWY JORK (obsł. wł.). Komisja główna ONZ przyjęła 9 gł. przeciwko 2 i 3 powstrzymujących się, wniosek Argentyny odnośnie zwołania specjalnej konferencji w sprawie stosowania prawa veta w Radzie Bezpieczeństwa. Uchwałę tę komisja przedłoży Zgromadzeniu generalnemu ONZ do dalszej dyskusji.

NOWY JORK (obsł. wł.). W dalszym ciągu generalnej debaty Zgromadzenia ONZ przemawiał delegat Argentyny. Zapowiedział on złożenie formalnego wniosku o przyjęcie w poczet członków ONZ Irlandii, Włoch, Portugalii, Transjordanii i Austrii. Przechodząc do sprawy veta, delegat Argentyny stwierdził, że veto używane było w Radzie Bezpieczeństwa za często. Na zarzuty delegata radzieckiego Wyszyńskiego, iż Argentyna zlekceważyła zalecenia ONZ w sprawie odwołania przedstawiciela dyplomatycznego z Madrytu — mówca oświadczył obłudnie, iż Hiszpania nie stanowi niebezpieczeństwa dla pokoju światowego.

Następnym mówcą był delegat Białorusi, który zaapelował do członków Zgromadzenia, aby nie pogłębiali rozdźwięków, ale przez zgodną współpracę wzmacniali autorytet ONZ.

Z niezwykle owacyjnym przyjęciem spotkało się przemówienie przewodniczącej delegacji Hindustanu — p. Pandit, która wezwała wszystkie mocarstwa kolonialne do pójścia w ślady Indii. Mówczyni poddała również ostrej krytyce politykę Holandii w Indonezji.

W chwili kiedy oddajemy numer do druku, na sesji przemawia delegat Francji — min. Bidault.

Lord Packenham wygłasza odczyty o... chrześcijaństwie

FLENSBURG (ZAP). Przebywający od 3 dni we Flensburgu minister pełnomocny dla spraw Niemiec i Austrii, lord Packenham, przyjął delegację wysokich urzędników niemieckich poczem zwiedził wraz z brytyjskim gubernatorem de Crepigny szpital inwalidów wojennych w Mühlweg. L. Packenham jest oczekiwany w Kilonii, gdzie wygłosi przed słuchaczami wyższych szkół odczyt p.t. „Chrześcijaństwo a polityka" i da niemieckim studentom możność wypowiedzenia się na tematy aktualne.

Epidemia paraliżu dziecięcego zbiera obfite żniwo

WIEDEŃ (ZAP) Austriacki Urząd Zdrowia podaje dane, dotyczące rozmiarów epidemii paraliżu dziecięcego w tym kraju. Od 22. 6. zanotowano 2.075 wypadków zachorzeń, w tym 151 śmiertelnych. Do akcji walki z epidemią przystąpili najlepsi wiedeńscy specjaliści.

W Berlinie zdarzyły się 944 wypadki tej choroby z których 81 skończyło się śmiercią. Od 6. 9. doniesiono z Wielkiej Brytanii o 662 wypadkach zapadnięcia na paraliż.

Milion robotników przerwał strajk ale tylko na kilka dni

RZYM (obsł. wł.) Strajkujący robotnicy rolni w ilości 1 miliona osób, zdecydowali się powrócić do pracy na okres zbioru ryżu. Oświadczyli oni, że po zakończeniu zbiorów kontynuować będą strajk do czasu uwzględnienia wszystkich ich żądań.

Tydzień Majdanka

ŁUBLIN (obsł. wł.) W Lublinie rozpoczęły się wczoraj wieczorem uroczystości związane z „Tygodniem Majdanka". W godzinach wieczornych odbył się apel poległych. Dzisiejszej niedzieli uroczystości odbywają się na terenie dawnego obozu.

UWAGA UWAGA

Z początkiem października urządzamy dla Czytelników IKP

wielki konkurs ilustracyjny p. t.

Czy znasz Ziemie Odzyskane?

Konkurs nasz będzie polegał na odgadnięciu, co przedstawiają zamieszczone przez nas ilustracje z Ziem Odzyskanych. Do każdej odpowiedzi trzeba będzie dołączyć kupon konkurs. Między zwycięzców rozlosowane zostaną liczne nagrody.

1	Nagroda	25 000 zł
2	„	10 000 zł
3	„	5 000 zł
4	„	5 000 zł

i szereg innych nagród, których spis podamy niebawem. Szczegółowe warunki konkursu podamy w następnym numerze niedzielnym IKP

Echa z walk w Grecji

ATENY (obsł. wł.) Rozgłośnia wojsk powstańczych podała wiadomość, że po stronie greckich wojsk rządowych walczą bandy faszystów jugosłowiańskich. W czasie jednej z potyczek ujęto grupę czetników Michajłowicza.

RZYM (PAP). Z Aten donoszą, że w nocy z 18 na 19 września powstańcy greccy zaatakowali z zasadzki w pobliżu Teb oddział żandarmerii i wojska zadając im ciężkie straty. Komunikat rządowy wymienia cyfrę 60 zabitych i rannych żołnierzy.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, dnia 21 bm. odbędą się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

Katowice — Międzynarodowe zawody hippiczne z udziałem reprezentacji MO i. policji czechosłowackiej.

Zabrze — Igrzyska sportowe górników.

Bydgoszcz — Ogólnopolskie mistrzostwa lekkoatletyczne MO.

Warszawa — Dzień sportu OM TUR.

W meczach piłkarskich o wejście do Ligi spotkają się następujące zespoły:

Kraków: Wisła — Polonia (W-wa).
Rybnik: Rymer — RKU.
Świdnica: Polonia (Świdnica) — Polonia (Bytom).
Szombierki: Szombierki—Ognisko.
Częstochowa: Skra—KKS(Poznań).
Warszawa: Grochów — Orzeł.
Radom: Radomiak — ZZK.
Toruń: Pomorzanin — Cracovia.
Chorzów: AKS — Gedania.
Katowice: WMKS — KKS (Olsztyn).
Przemyśl: Czuwaj — Lublinianka.
Łódź: ŁKS — PKS.
Kielce: Tęcza — Garbarnia.
Warszawa: Legia — Widzew.
Gdańsk: Lechia — Ruch.

CO PISZĄ INNI?

ŻYCIE WARSZAWY

Jakie wrażenia wyniesie z Polski Holender, p. Fokke de Vries, któremu zdarzyła się w Warszawie następująca „przygoda"?

W ogrodzie szpitala przy ulicy Smolnej w Warszawie odbywała się koleżeńska libacja. Brało w niej udział dwóch młodych chłopców i trzy dziewczęta.

W pewnej chwili jeden z chłopców — Janusz Socha — położył się na ścieżce alei. W tym czasie ścieżką przechodził obywatel holenderski, Fokke de Vries, w towarzystwie swej znajomej.

Widząc zbliżającego się mężczyznę, Socha podstawił mu nogę. Holender minął jednak pijaka i usiadł na jednej z ławek ogrodu.

Obaj chłopcy Socha i Leopold Klimasiński, podeszli do Fokke de Vriesa i uderzyli go silnie w twarz. Dziewczęta, które brały udział w libacji. przewróciły Holendra na ziemię, zaczęły go bić i drapać, zadając mu szereg ran tłuczonych.

Bójkę zlikwidował znajdujący się w pobliżu funkcjonariusz MO. W wyniku oględzin lekarskich stwierdzono u Fokke de Vries wstrząs mózgu.

Dziennik Zachodni

W związku z przeprowadzanym obecnie remontem elektrowni łódzkiej; na skutek czego miasto pozbawione było częściowo prądu a nawet wody pisze „Dziennik Łódzki":

Stan rzeczy w Elektrowni Centralnej w Łodzi nasuwa myśl że uszkodzenie części turbin, spowodowane intensywną eksploatacją elektrowni w czasie okupacji, mogło być przewidziane wcześniej. Uszkodzone „łopatki" mogły by — tak rozumuje laik — już dawno być zamówione, rok temu na przykład, a nie dopiero post factum. Już rok temu można było wiedzieć, że firma Brown et Boweri w Szwajcarii przyjmuje tego rodzaju zamówienia — do wykonania w terminie 6—9 miesięcznym...

W związku z tym autor zapytuje:

Czy to co się stało, można było przewidzieć? A jeżeli można było przewidzieć. można było chyba przeciwdziałać i oszczędzić największemu w Polsce miastu tych kłopotów

Nam się oczywiście wydaje, że można było przewidzieć! Ale władze elektrowni — nie mają widocznie tak lotnego umysłu, by przewidywać przyszłe, łatwe do przewidzenia zresztą sytuacje. Mieszkańców Łodzi możemy pocieszyć, że nie są oni osamotnieni w swych kłopotach. Inne elektrownie też przystępują do remontów dopiero dziś, gdy wieczory stają się coraz dłuższe.

Na widowni

OSTATNIA SZANSA

(Korespondencja własna IKP)

Paryż, we wrześniu

Z 37.968 gmin Francji nie każda ma kościół, szkołę, pocztę czy posterunek policji. Za to każda z nich, od Paryża do lilipuciej Pipidówki, posiada swoją „mairie" — serce władzy komunalnej. Zostać „merem" to zrobić pierwszy krok na drodze do kariery politycznej. I nie ma bodaj posła czy ministra, który by w większej czy mniejszej gminie nie sprawował funkcji „ojca obywateli".

Uprawnienia władzy komunalnej we Francji są takie, że każda gmina to jakby „państewko w państwie". Parafrazując znane powiedz. rosyjskie o carze i stupające można powiedzieć, że rząd w Paryżu jest daleko a „pan mer" blisko.

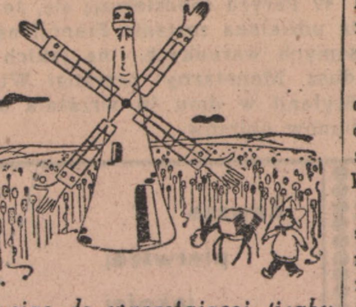
W dn. 19 i 26 października odbędą się w gminach wybory komunalne. Batalia wyborcza już się rozpoczęła. Zapowiada się jako bardzo zażarta i pozostawi na placu boju wiele trupów politycznych. Dla interesujących się zagadnieniami samorządowymi przytoczmy, że proporcjonalność obowiązuje tylko w gminach powyżej 9 tys. mieszkańców. W reszcie gmin w I turze wszystkie mandaty uzyskuje lista, która zdobyła bezwzględną większość, a w II turze wystarcza zwykła większość.

Około 400 tys. osób ma widoki zostać radnymi gminnymi, a liczba kandydatów wyniesie ok. 2 miliony!

Ambicja, intrygi, zawiść i oszczerstwo mają szerokie pole do popisu. A gorycz zawiedzionych nadziei długo jeszcze pokutować będzie po wyborach...

Ktoby jeszcze wątpił o doniosłości rozgrywanej batalii tego przekonać musi fakt, że została ona zainaugurowana wolną sprzedażą... wina! Dotąd przydzielano go po jednym lub dwa litry miesięcznie. Naraz stwierdzono, że każdy obywatel będzie mógł nabyć do 10 litrów miesięcznie, tylko po wyższej cenie 45 franków za litr.

Wino ma obywateli nastroić optymistycznie.



Nawiązując do wzrastającej liczby przemówień de Gaulle'a prasa lewicowa przedstawia go jako „wielki młyn słów". (Rys. „Franc-Tireur")

Panowie Dupont i Durand być może pomyślą, że „jednak nie jest tak źle", skoro pragnienie mogą odtąd ugasić zamiast wodą winem. Jest ono zresztą tego roku wyborne, ze względu na upalne lato.

Batalia rozpoczęła się. Pierwsi do boju stanęli dwaj główni matadorzy: komuniści z Thorezem i „Zjednoczenie Ludu Francuskiego" z de Gaullem na czele.

Komuniści urządzają ogromne „zabawy leśne", z których np. ostatnia w Vincennes pod Paryżem zgromadziła ok. pół miliona ludzi. De Gaulle objeżdża wielkie miasta i wygłasza przemówienia na placach i stadionach, grupując wokół siebie także wielkie masy. Lecz dopiero w dniu wyborów okaże się, czy masy wiwatują na cześć b. szefa „Wolnej Francji" czy też na cześć szefa nowego ruchu politycznego.

Gdyby nie gaullizm, wybory nie przyniosłyby większych sensacyj. Partie zajęłyby w nich na ogół pozycje, zdobyte w r. ub. w wyborach parlamentarnych.

Jest znamienne, że de Gaulle, nadając swoim wystąpieniom coraz ostrzejszy charakter antykomunistyczny, najmniej właściwie zagraża komunistom. Przewiduje się też ogólnie, że liczba głosów komunistycznych ulegnie małym tylko wahaniom. Sami komuniści liczą, że niezadowolenie mas jak i rozkład w partii socjalistycznej, są dla nich faktorem pomyślnym.

De Gaulle zagraża bezpośrednio MRP, który po wyzwoleniu zdobył m. in. wiele głosów, jako „partia wierności" wobec de Gaulle'a. MRP nie miał jednak jeszcze dość czasu, aby stężeć ideowo, grupuje natomiast rzesze umiarkowanych, którzy okazują wielką wrażliwość na hasła, rzucane przez de Gaulle'a. Po tej stronie walka będzie przeto bardzo zacięta, chociaż mniej efektowna, gdyż kierownicy MRP raczej półsłówkami odcinają się generałowi, z którym tak liczne łączyły ich więzy w niedawnej jeszcze przeszłości. Na rzecz gaullizmu straci zapewne część wpływów także prawicowa PRL.

Niepokoją się również socjaliści. Podobno nawet w samym kierownictwie socjalistycznym nie brak ludzi, kokietujących z myślą o współdziałaniu z de Gaulle'm.

Nad wyborami gminnymi unosi się więc cień de Gaulle'a, który rozpoczął grę o wielką stawkę. Połowiczny sukces byłby dla niego klęską. De Gaulle rozumie, że w takim wypadku nie może on liczyć na to, aby później kiedykolwiek powiększył liczbę swoich zwolenników.

Proroctwa o wynikach wyborów są rzeczą niewdzięczną. Jakże bowiem często efekt jest inny od spodziewanego...

Jedno natomiast jest pewne: wybory, które bezpośrednio zadecydują, czy p. Dupont lub p. Durand zostaną radcami gminnymi, na dalszym planie zaciążą poważnie na polityce francuskiej. Dlatego ich znaczenie, nawet w świetle międzynarodowym nie będzie mniejsze od wyborów parlamentarnych!

Wino jest w wolnej sprzedaży. A podobno „in vino veritas" czyż wiec pp. Dupont i Durand w nim znajdą natchnienie?

Bolesław Lech

Była królowa saska Ludwika

zmarła w zapomnieniu w Belgii

Kraków. we wrześniu

Czas który przeżywamy, ma tyle w sobie ciężaru gatunkowego, tyle epokowych przemian dokonuje się niemal codziennie, że to co dawniej wydawało się czymś nadzwyczajnym i wyjątkowym, dzisiaj przechodzi bez wrażenia, jak błahostka nie warta nawet wspomnienia. Ludzie, którzy byli kiedyś sensacją dn.a. schodzą do grobu, jak ciche widma, a prasa rozbrzmiewająca niegdyś ich nazwiskami, poświęca im zaledwie kilka wierszy....

I tak np. jeden z dzienników zagranicznych przyniósł niedawno krótką notatkę. że w małej mieścinie belgijskiej, niedaleko Brukseli. zmarła hr d'Izette, w wieku 77 lat.

Mój Boże, przecież to była słynnâ w swoim czasie królowa saska, w prostej linii wnuczka cesarza Niemiec, Leopolda II, córka wielkiego księcia Toskanii, Ferdynanda IV, bratanica cesarza Franciszka Józefa, żona Fryderyka Augusta, na którego dworze zapomniano o świetnych tradycjach Augusta II i Augusta III. królów Polski. i ujmowano życie codzienne w klamry najsurowszej etykiety i dyscypliny dworskiej. Przyczynił się do tego niemało przykład Wiednia i jego staromodnych, hiszpańskich ceremoniałów, które imponowały niezmiernie królowi saskiemu. Wybrał też sobie żonę z tego gniazda najstarszej dynastii w Europie, młodziutką Ludwikę, z linii Habsburgów toskańskich. Była ona zaręczona z ślicznym siostrzeńcem cesarzowej Brazylii, ks Don Pedro, ale na szczęście małżeństwo to nie doszło do skutku, a ideał jej młodziutkiego serca zmarł wnet po tym w zakładzie dla obłąkanych. Był to dla arcyksiężnej Ludwiki pierwszy zawód, po którym przestała wierzyć w szczęście i przyjęła bez wahania oświadczyny, poważnego, małomównego, nieco ospałego króla saskiego. Lecz młodość ma swoje prawa. Wnet też wróciła chęć zabawy. śmiechu i wesela. Były to jednak w życiu dworu saskiego czynniki nieznane i najbardziej potępiane. Młoda królowa nie dała za wygraną. Zapraszała młodzież, urządzała wycieczki, przedstawienia amatorskie, tańcujące wieczorki ku zgorszeniu odwiecznych dam dworu i pierwszego marszałka barona von Metzsch. Królowa była katoliczką, cały też kler protestancki był od początku jej wrogi, tak, że wnet nie miała nikogo, kto chciałby ją bronić przed rosnącymi coraz bardziej intrygami. Próbowała więc zrazu iść na przebój. Robiła na złość starym dewotkom i razu pewnego w garden party w upalne lato weszła ubrana do sadzawki i zanosząc się od śmiechu, pozostała jakiś czas w mokrych, przylegających do ciała sukniach, na zabawie. Innym razem przeraziła cały dwór swą jazdą na bicyklecie. uważaną wówczas za szczyt rozpasania i bezwstydu, bo używano do tego sportu suknie przypominające nieco — męskie spodnie! W dodatku zaczęto mówić o zbyt poufałych stosunkach królowej z nauczycielem następcy tronu, Francuzem Andrzejem Giron... Marszałek dworu von Metzsch wystąpił wówczas do króla z wnioskiem o — internowanie królowej w zakładzie leczniczym, bo nie ulega już wątpliwości, że jest umysłowo nienormalną. Król zrazu nie chciał się na to zgodzić, w końcu jednak ustąpił. Żona jego dowiedziała się o jego decyzji na kilka dni przedtem i broniąc się przed zamknięciem — uciekła. A że była kobietą bezradną więc poprosiła o pomoc jedynego oddanego jej człowieka, to jest Girona, który ułatwił jej wyjazd i sam za nią podążył. Von Metzsch uważał to za potwierdzenie romansu, o jaki królową oskarżał, ona zaś i Giron stwierdzają w swych pamiętnikach, że łączyła ich tylko przyjaźń i chęć obrony przed złością i głupotą ludzką.

Królowa osiadła w Zurichu. gdzie rozstała się z Gironem, który powrócił do swego zawodu nauczycielskiego we Francji, ona zaś zakochała się po kilku latach w kompozytorze włoskim Tosellim i wyszła za niego za mąż. Państwo Toselli osiedli we Florencji, a cudzoziemcy oglądali często w jednej z tamtejszych cukierni skromnie ubraną damę pijącą po obiedzie herbatę, o której służba mówiła, że to jest królowa saska.

Po śmierci męża pani Tosseli przeniosła się do Belgii, gdzie jako hrabina d'Izette pędziła żywot cichy i osamotniony. Z małej renty wspomagała jeszcze biednych. Za jej trumną postępowało kilku tylko dziadów... Sic transit gloria! Że prawnuczka Joanny, cesarzowej austriackiej, zwanej Szaloną, a wnuczka Ferdynanda (1835—1848), który po abdykacji zabawiał się w Pradze po całych dniach strzelaniem z okna pałacu do psów, spędzanych w tym celu na podwórze. mogła być przewrażliwioną i ekscentryczką, to nie ulega żadnej wątpliwości. Ale nie była ani wariatką, ani heterą jak to twierdziła drezdeńska klika dworska. Nie umiała po prostu przystosować się do ram ciasnego życia i małodusznych formuł ceremoniałów które na szczęście już przebrzmiały i nigdy więcej nie powrócą. (aw)

Pamiętne dni pod Arnhem

Wspomnienie polskiego spadochroniarza spod Arnhem

Bydgoszcz, we wrześniu

„Najbliższa droga do Polski" — takie było nasze hasło, a nasz znak spadochronowy wyryte miał dwa słowa: *„Tobie Ojczyzno"*!

Szkolenie zakończone. Krążą słuchy, że rzucą nas na Warszawę. To nam dodało otuchy i napawało radością, boć Warszawa walczy i wzywa pomocy!

Tymczasem minął jeden, drugi, trzeci dzień, a my czekamy daremnie. Wreszcie oświadczono nam, że polecimy nazajutrz.

Jest dzień 21 września 1944 r. godzina wczesna. Następuje wyjazd na lotnisko. Radości mojej opisać nie jestem w stanie, że nadeszła chwila tak długo oczekiwana. Tymczasem jednak na lotnisku powiedziano nam, że nie lecimy na Polskę, tylko do... Holandii.

Ostatni raz podają nam ciepłą herbatę, czekoladę, ciastka i siadamy do swoich samolotów, by ruszyć tam, gdzie jest nasze przeznaczenie — bliżej Polski.



Brytyjskie wojska desantowe podczas walk ulicznych. Atak na dom, położony u przyczółka mostu pod Arnhem.

Lecimy tak, jak zwykłe ćwiczenia bojowe, nie zdając sobie sprawy, co nas czeka. Mijamy kanał, którego oczywiście nie widać, bo jesteśmy na wielkiej wysokości. Nad Francją obniżyliśmy się tak bardzo, że można było odróżnić ludzi od siebie. W pewnej chwili odczułem ból w uszach. co znaczy, że pułap samolotu się podwyższył ze względu na zaporę ogniową. położoną przez nieprzyjaciela. Nie zdawałem sobie sprawy z powagi sytuacji, mimo że zaczerniło się niebo od rozrywających się pocisków przeciwlotniczych.

Pilot daje znak do przygotowania bagażu. Następuje normalna czynność przypięcia kilbaku, przypięcia spadochronu.

Czekamy na światło. Pilot daje znak, by powstać i przygotować się do skoku. Czas, by sprawdzić powtórnie przypięcie spadochronu i lekkie poprawki. Kolega mój, stojący za mną zauważył, że przez nieuwagę założ. taśmę od kilbaku na taśmę spadochronową. Groziło mi zawiśnięcie pod samolotem. W rekordowym czasie zdążyłem odpiąć kilbak i powtórnie go założyć, by być gotowym na światło, które się zapaliło, dając znak do wyskoku.

Samolot miał szybkość wielką, co sprawiło, że spadochron się prędko otworzył i nawet się nie spostrzegłem jak znalazłem się na ziemi. Po zorientowaniu się w terenie szybko ruszyłem na swoje miejsce przeznaczenia. Po zrobieniu kilku kroków zorientowałem się. że to już nie są ćwiczenia, ale prawdziwa wojna, gdyż ze wszystkich stron widać i dobrze słychać było wroga...

Trzaskały moździerze. a karabiny maszynowe zaczęły krajać lądowisko potężnymi cięciami długich serii. Senie z ckm rozpruwają samoloty w powietrzu. Migawki dantejskie wypełniają nam oczy. Oto z walącego się „Horsa" wysypują się „Jeepy" i połamani ludzie. Trochę dalej zderzają się dwa szybowce: trzask, odłamki. krzyki ludzi straszliwie pokaleczonych... A w tym piekle sanitariusze udzielają pierwszej pomocy na lądowisku tak odważnie, jak gdyby poruszali się nie na terenie wojennym.

Nie wszyscy mieli szczęście dojść na miejsce przeznaczena. Część skoczyła już na terenie zajętym przez wroga. Był to ich ostatni skok...

Wieczór wykorzystano, by dojść do Renu. gdzie przygotowana jest przeprawa na drugą stronę do miejscowości Arnhem. Przeprawa się nie udała. Trzeba było czekać do dnia następnego. Moja kompania jako pierwsza przeprawiła się na drugi brzeg, by jak najwcześniej przyjść z pomocą naszym kolegom Anglikom. Walka nasza była bardzo ciężka. Dzień i noc daremnie czekaliśmy na pomoc, mając dokoła wrogów i przed sobą czołgi.

Po kilku godzinach przeprawa skończona. Są zabici i ranni. O pomocy nie ma mowy. Bronimy się do ostatka. Dnia 25 września zostałem ranny w kręgosłup i odwieziono mnie do szpitala. Następnego dnia Niemcy przyjechali samochodem i odwieźli nas do szpitala św. Elżbiety w Arnhem. Tam nas zaopatrzono i wywieziono do miejscowości Apeldorn.

Dla nas wojna się skończyła. Byliśmy ranni, niezdolni do służby wojskowej, stanowiliśmy jednak dla Niemców niebezpieczny element, który trzeba jak najprędzej porozsyłać do różnych obozów. Mnie wysłano do Żegania, osławionego lagru, gdzie rozstrzelano kilkudziesięciu oficerów, lotników angielskich. którzy wykopawszy przekop, próbowali ucieczki. O morderstwo to oskarżono b. feldmarszałka lotnictwa niemieckiego Milcha. Dowiedzieliśmy się, że Że-

(Dokończenie na str. 4-tej)

FELIETON KULTURALNY

Adam Grzymała-Siedlecki

Po wakacjach szkolnych

III

W chwili, gdy piszę te słowa, na boisku gimnazjalnym ekipa piłki nożnej rozgrywa mecz. Zawodnikami są wyrostki czternastoletnie, trzynastoletnie. Przed jakimiś pięcioma minutami jeden „z obrony" dostał nieumyślnego (chcemy w to wierzyć) kopniaka w udo. Kopniak musiał być tęgi, bo nasz dzielny sportsman ledwie może powłóczyć nogą i po ruchach znać, że go boli dotkliwie. Mimo to nie wychodzi z gry. Jakże go rozumiem! Pamiętam przecie siebie dobrze z czasów, kiedy byłem w jego wieku: każda zabawa, oparta o grę muskułów, czy to była gonitwa, czy modny wówczas palant, czy skoki konkursowe, nie mówiąc już o zapasach wręcz, — to przecież kwadranse czy godziny nie tylko zadań sportowych, nie tylko radosnego orzeźwienia, ale i jakiegoś zapamiętania się w sobie, niemal onieprzytomnienia.

I nic dziwnego:

Wszystko, czym fizycznie człowiek ma wejść w swój wiek dojrzały, cały kapitał muskulatury, cały swój przyszły wymiar korpusu, wszystkie szanse wytrzymałości cielesnej, całą aktywność biologiczną wyrabia sobie człowiek w tym właśnie wieku, w wieku moich dzisiejszych footbalistów z boiska gimnazjalnego. Wszystkie ich zmysły, wszystkie ich organa i wszystkie soki żywotne natura wypełnia wołaniem: „rośnij i potężniej mięśniowo, wszystko inne nie ważne!" Owo w sporcie zapamiętanie się sztubackie to nic innego, jak tylko wsłuchiwanie się w nakazy natury.

W tym żywiołowym rozpędzie, w tej nieodpartej potrzebie ruchu, jaką wrogą zawadą staje się konieczny tryb, sposób udzielania nauki. zmuszanie mięśni do bezwładu, wymaganie spokojnej pozycji, całogodzinnego siedzenia, wreszcie przerzucania się z uciech mięśniowych w trud pracy mózgowej. Wszystko to gwałt zadany tej kategorii swobody, jakiej potrzebuje kilkunastoletnie w człowieku zwierzątko. Czy asystowaliście kiedy przy huraganie wypadania gimnazjalistów ze szkoły po skończonej nauce? On, ten huragan da wam miarę ulgi, jaką natura fizyczna u-czuwa po godzinach skrępowania.

To niewypowiedziane dobrodziejstwo, jakim jest dla cywilizowanej jednostki szkoła, zrozumiałym dobrodziejstwem staje się dla niej dopiero po latach, natomiast „dopóki co". — jest ona tylko elementarną sprzecznością z jej instynktami. Momentem zachęty dla malca będzie zawsze czar koleżeństwa, niewątpliwy „awans społeczny", jaki się uzyskuje przez wejście do szkoły etc. etc., ale pewien osad odporu naturalnego przeciw szkole tkwi bądź w świadomości bądź w podświadomości. Zadaniem pedagogii jest więc znaleźć taki sposób podawania nauki, który by przełamywał te odpory i opory instynktu.

Dzieje pedagogii nie czekały oczywiście na mnie, by się dowiedzieć, na czym ów sposób ma polegać. Zdawna już to rzecz wiadoma:

Dopóki dziecko nie dojdzie do tego stopnia rozwoju duchowego, kiedy już praca umysłowa staje mu się przyjemnością, należy wiedzę jego bogacić pracą emocji i wyobraźni, tj. tym aparatem, który dziecko zużywa z rozkoszą.

Myślę, że przykład mi pomoże:

Kiedy wstępowałem w Warszawie do gimnazjum, — bardzo stare to już dzieje — za najnudniejszy przedmiot w opinii uczniowskiej uchodziła nauka religii. Ze śmiertelną apatią wkuwano w łepetyny siedem grzechów głównych i katechizm w ogóle, z monotonią „wydawano" prefektowi historię Ezawa i Jakóba, a w wyższych klasach — już od jakiejś piątej począwszy! — bujnie krzewiła się niewiara, materializm jako obowiązująca doktryna. Draper, Buckle i Darwin w interpretacji półinteligenckiej. Czy nie było to w pewnej części skutkiem nudów na godzinach religii — nie umiem rozstrzygnąć, natomiast pozostały mi w pamięci sylwety niektórych prefektów, emerytowanych księży, stetryczałych reumatyków. — W naszej szkole było wręcz odwrotnie. Jako prefekta dostaliśmy młodego wikarego z katedry św. Jana, późniejszego proboszcza na Lesznie, ks. Stanisława Niewiarowskiego. W ówczesnych kołach towarzyskich Warszawy znany był jedynie, jako elegancki l'abbé, bożyszcze nawet mniej pobożnych pań z arystokracji. Kto go tylko z salonów znał, ten ani się domyślał, jaki czarodziej - nauczyciel siedział w tym światowcy w sutannie! Oto jak w pierwszej klasie odbywały się jego lekcje:

Otwierało się książeczkę ze zwięzłym tekstem Starego Testamentu i jeden z uczni czytał wyznaczoną opowieść — pozostali z namaszczeniem słuchali, bo wiedzieliśmy że to jest czytana próba sztuki, którą za chwilę mamy odegrać. I istotnie, po ostatniej kropce tekstu zaczynał się rumor: prostokąt między katedrą tablicą a ławkami przeistaczał się w przestrzeń sceniczną, na której wybrani na dziś spośród nas aktorzy odtwarzali czy to wygnanie z raju pierwszych rodziców, czy zamordowanie Abla czy ofiarę Izaaka. Tekst miewał charakter improwizacji, za rekwizyty służyli żywi widzowie, a drabina Jakúbowa ostatnim szczeblem sięgała wierzchu pieca kaflowego, z którego anioł zstępował. Na lekcję religii czekaliśmy z niedającą się opisać niecierpliwością, dzieje Starego Testamentu i Żywot Chrystusowy poznawaliśmy z ruchu w akcji, w napięciach uczucia i z zapartym tchem. Na tak spulchnioną glebę prefekt nasz siał dopiero katechizm i wskazania etyczne i one w nas zostawały tak żywe, że później, dorastając, nie jeden z nas wstrzymywał się od czytania np. „Dziejów stosunku wiary do rozumu", by nie mieć potrzeby zatajania czegoś przed ukochanym prefektem.

Wpływ, jaki ten człowiek wywierał, powstawał nie tylko z jego talentu nauczycielskiego, ale i z uroku, jaki promieniował z jego usposobienia. Był on okazem zdrowia, co setnie sprzyjało jego pełnym fantazji pomysłom scenicznym, ale nawet gdy chorował, tryskała zeń pogoda, potrzeba dowcipu, werwa. Oto było znakomite uzupełnienie jego metody nauczania przez zabawę.

Tysiąckrotnie to stwierdzony fakt, że najłatwiej w mózg dziecka wchodzi i najdłużej się w mózgu chowa to co dziecko nabywało w radości, w uciesze w przyjemności. Humor więc pogoda wewnętrzna nauczyciela zdolność do dowcipu — to nieocenione środki pomocnicze nauczania. Nie się mylę ale wydaje mi się, że z dwóch jednakowo inteligentnych nauczycieli typ pyknika do znacznie większych w szkole rezultatów dojdzie niż typ schizotymika.

Czyli, że nauczyciel ma być wesoły... Niewątpliwie, tylko że... Tylko że ta rzeczywistość... Głodującemu powiedzieć: „Ciesz się" to tak jakby kulawemu powiedzieć: „zatańcz oberka"!

Przejdźmy zatem do następnego punktu.

Adam Grzymała-Siedlecki,

Pamiętne dni pod Arnhem

(Ciąg dalszy ze str. 4-tej)

gań położony jest niedaleko granicy polskiej, z czegośmy się bardzo ucieszyli.

Dnia 12 lutego 1945 r. Armia Czerwona uwolniła nasz obóz i wszyscy skoczkowie spod Arnhem byli znowu wolni.

Ja zaś byłem tym szczęśliwcem, który mógł w myśl hasła *„Najbliższa droga do Polski“* podążać, by ją zobaczyć.

Zdzisław Kamiński



Generalny atak brygady desantowej na most pod Arnhem.

Gen. Sikorski tworzy brygady spadochronowe

„Jesteście odtąd brygadą spadochronową“ — były to słowa Wodza Naczelnego, gen. broni Władysława Sikorskiego, wypowiedziane w Szkocji w dniu 23 września 1941 r., ustanawiające pierwszą polską wielką jednostkę spadochronową.

Przygotowania organizacyjne i intensywne szkolenie zajęły prawie rok czasu. Szkolili się również na terenie brygady pod polskim dowództwem sprzymierzeńcy: Belgowie, Czesi, Francuzi, Holendrzy i Norwegowie.

Na wiosnę 1944 r., kiedy Brygada szykuje się do akcji, umyślny wysłannik przywozi z kraju sztandar,



Zdjęcie z wzruszającej uroczystości żałobnej na cmentarzu poległych spadochroniarzy brytyjskich w Arnhem. Przy grobach straż pełnią dzieci holenderskie z wiązankami kwiecia w ręku.

dar Warszawy. Napis haftowany rękoma kobiet polskich głosił: „posyłamy Wam chorągiew, pod którą będziecie zwyciężać“.

Nie dane było Brygadzie przyjść z odsieczą bohaterskiej Warszawie w czasie Powstania. I kiedy w dniu 23 września 1944 r. Brygada pod dowództwem gen. Sosabowskiego obchodziła krwawo w boju pod Arnhem swą trzecią rocznicę powstania, spadochroniarze polscy ginęli w Renie z myślą o Ojczyźnie o którą walczyć im kazano... w dalekiej od niej Holandii.



Moment wybuchu jednego z licznych pocisków nieprzyjacielskich, uniemożliwiających desantom brytyjskim odbieranie zapasów broni i amunicji, zrzucanych na teren walki przy pomocy spadochronów.

Chwała im

Dnia 16 i 17 września przybyli z Wielkiej Brytanii spadochroniarze na pobojowisko pod Arnhem w Holandii, by uczcić pamięć poległych kolegów, którzy w rozpaczliwych i beznadziejnych walkach złożyli w ofierze swoje życie.

Chodziło wówczas o sforsowanie przejścia przez bardzo szeroki w tym miejscu Ren. Dowództwo brytyjskie, celem zdobycia mostu i przeszkodzenia w wysadzeniu go w powietrze, kazało spuścić po drugiej stronie Renu kilkanaście tysięcy spadochroniarzy, wśród których znajdowały się również silne oddziały polskiej brygady spadochronowej. Po ciężkich walkach Niemcy zdołali rozbić spadochroniarzy na mniejsze grupy i otoczyć ich. Wskutek tego posyłanie pomocy i żywności stało się niemożliwe a bombardowanie artylerią czy z powietrza groziło śmiercią własnym żołnierzom.

Armia brytyjska po lewej stronie Renu patrzeć musiała bezsilnie na to, jak Niemcy poczęli likwidować bohaterskich spadochroniarzy, dopóki nie przyszedł rozkaz poddania się.

Walki pod Arnhem udowodniły między innymi, jak trudną, jeżeli nie niemożliwą rzeczą było pomóc powstańcom warszawskim z powietrza.

W drugą rocznicę ofiary spadochroniarzy przybyły na pobojowisko również rodziny poległych pod Arnhem.

Wycieczce tej przewodził ówczesny dowódca wyprawy „Czerwonych Diabłów“, generał Urguhart. W uroczystościach udział wzięła również królowa Wilhelmina. Wyświetlono film, przedstawiający przebieg owych krwawych walk pt.: „Chwała Im“.

DRYG

Aszchabad — stolica Turkmeńskiej Republiki



W ciągu ostatnich dziesięcioleci Aszchabad zmienił kompletnie swój wygląd, przeobrażając się w poważny ośrodek przemysłowy i kulturalny. Powstały tu przędzalnie bawełny, fabryki jedwabiu, huta szkła, wielka chłodnia i elektrownia, oraz rozwinęła się poważnie produkcja artykułów spożywczych. Rozbudowa miasta odbywa się według z góry ustalonego planu, w oczy rzucają się szerokie i czyste ulice, wysadzone drzewami i zabudowane na wzór europejski. Na zdjęciu gmach hotelowy w Aszchabad.

Anglia sprzedaje... złoto

Oświadczenie ministra skarbu

LONDYN (obsł. wł.). Brytyjski min. skarbu Dalton oświadczył na konferencji prasowej, że dla uzyskania dewiz dolarowych, W. Brytania będzie musiała sprzedać dalszą część swoich zapasów złota. Możliwe też, że trzeba będzie zakupić większą ilość dolarów z Międzynarodowego Funduszu Monetarnego.

Wczoraj min. Dalton omówił sprawę przezwyciężenia kryzysu gospodarczego z przedstawicielami dominiów. Premier Australii przy tym złożył zapewnienie, że Australia zmniejszy swój import, aby móc oddać do dyspozycji W. Brytanii większą ilość dewiz.

POLSKI SŁUPSK
w swietle wydawnictw niemieckich

Słupsk, we wrześniu.

Wiele mamy dowodów historycznych, mówiących o polskości Ziem Zachodnich w całości, nie będzie jednakże od rzeczy, jeśli między wierszami książek niemieckich dopatrzymy się danych, dotyczących polskiego Słupska w szczególności.

Posłużymy się pracą W. Bartholdy'ego, wydaną z okazji 600-lecia Słupska (O Stolp, du bist ehrenreich) i Weegmanna (Stolp i. Pom.). Wymienieni zgodnie stwierdzają, że najwcześniejsze źródła historyczne, pochodzące z XI w., mówią o osadzie nad rzeką Słupią, zamieszkałą przez Wenedów, odłamie słowiańskich Lechitów, trudniących się rybołówstwem. W okresie tym widzimy już między Odrą i Persantą zorganizowane zachodnio-pomorskie, a między Łebą i Wisłą wschodnio-pomorskie ustroje państwowe na stopniu księstw.

Pominiemy w naszych poszukiwaniach cytaty Tacyta i Greka Maurikiosa i zatrzymamy się wspólnie z Weegmannem w dociekaniu pochodzenia nazwy Słupsk. Podaje on, że pochodzi ona od słupa, jakie Wenedzi (Wendowie) stawiali na cześć swej bogini trzód. W dokumentach z r. 1240 spotykamy się z nazwą Slupc, Slupick, Słup, Zlup i wreszcie znacznie później Ztulp, zniekształconą już na modłę niemiecką. W herbie Słupska widzimy gryfa pomorskiego na 3 falach, oznaczających 3 odnogi Słupi, okalającej swego czasu wzniesienie z zamczyskiem, w miejscu, gdzie dziś znajduje się kościół św. Ottona. Okres największego rozkwitu Słupska przypada na wiek XIII i XIV, a w wyniku swej potęgi otrzymuje miasto niemieckie prawa miejskie na wzór Lubeki i staje się członkiem Hanzy. Fakt ten Bartholdy objaśnia po „niemiecku“, twierdząc, że od r. 1310 miasto staje się niemieckim. Podobne perfidne tłumaczenia takich faktów przedstawiali nam Niemcy w czasie okupacji, mówiąc o niemieckim Poznaniu, Krakowie, jako o „urdeutsch“ osiedlach.

Ścisłe więzy gospodarcze łączą (wg wspomianych wydawnictw niemieckich) Słupsk z Poznaniem i Gdańskiem. Z tym ostatnim wiedzie gród nad Słupią długotrwałe spory. Kilkakrotnie musi się okupywać Zakonowi Krzyżackiemu, jednakże w owym czasie trudno powstrzymać Słupsk w jego wspaniałym rozwoju.

Jakie faryzeuszowskie i zakłamane jest twierdzenie kronikarza Katzowa w początku XV m., że w okresie tym żaden z mieszkańców kraju po prawym brzegu Odry nie władał językiem słowiańskim, niech świadczą wyjęte z książki Bartholdy'ego poniżej podane fakty.

Ludność Pomorza Zachodniego ocenia się w tym okresie na ćwierć miliona, ilość niemieckiej szlachty w r. 1300, wg owego zacnego kronikarza, nie przekracza 1.000 głów. Jeśli więc słyszał on na tych ziemiach jedynie język niemiecki, należy przypuścić, że pozostałe ponad 200 tys. mieszkańców nie mówiło w ogóle, bo trudno przypuścić, aby liczba szkół w tym okresie była tak wielka, że można było nauczyć ich władać biegle językiem niemieckim.

Jak dalece twierdzenie Katzowa omija prawdę w odniesieniu do samego Słupska, mówi fakt, że jeszcze obecnie spotyka się w tut. okolicach potomków Słowińców, pamiętających kilka słów w języku ich słowiańskich praojców, a nieliczni staruszkowie pamiętają ich jeszcze setki.

Po wyliczeniu szeregu zawiłych faktów i danych liczbowych dotyczących czasu i sposobu germanizacji Pomorza Zachodniego, pozostających zresztą do siebie w jaskrawej sprzeczności, wymyka się Bartholdy'emu nieopatrznie zdanie: „Słupsk był przede wszystkim twierdzą i ośrodkiem życia wenedowskiego (wendowskiego). Okolice jego zamieszkiwały stare rody, wśród których najmożniejsi byli Sycewice, obok Putkamerów, Stojentinów, Somniców, jeszcze ok. 1400 r.“.

Rody te „podobno“ nienawidziły wszystkiego co niemieckie, a od Mestwina II żądali, aby dał im księcia, który by znał ich mowę i obyczaje oraz sposób życia i nie zniewałał ich jak to czynią Niemcy. Przechodząc dziś przez cmentarz słupski i widząc stare grobowce potomków tych rodów, chociaż nazwiska ich są zniekształcone na „Zitzewitz“, „Somnitz“ itd., rozumiemy, że są to nasi bracia, których ojce wiedli z niemieckim najeźdźcą nieubłagany choć bezkrwawy bój. Musieli oni zostać zwyciężeni, bo Matka-Ojczyzna zapomniała o nich, zdani byli sami na siebie w perfidnej i zakłamanej grze niemieckich intruzów; ulegli, chyba nie zdając sobie z tego sprawy.

Dziś staramy się rozumieć tragizm ich położenia, chodząc w zadumie po ich ziemiach, między ich mogiłami — na starej polskiej ziemi.

Cofnęły się od życia możne rody słowiańskie do swoich zamczysk i głuchych majątków, urwał się wątek łączący Słupsk z polskim zapleczem i zaczął się upadek tego grodu. Przez cały czas panowania niemieckiego, licząc od w. XVI, okresu władania tymi ziemiami Bogusława X, Słupsk marniał i karłowaciał. W XIX w. z gigantycznym rozwojem Rzeszy Niemieckiej i jej potencjału gospodarczego za francuskie złoto ożywił się trochę i Słupsk. Starali się Niemcy wykorzystać to miasto po swojemu, „zdając je swojemu losowi“.

Obecnie zbliża się nowa era w rozwoju naszego grodu, w której zobaczymy miasto nasze jako żywy ośrodek gospodarczy i przemysłowy polskiego Wybrzeża. Rok 1947 dobitnie nam to już wykazuje.

Jerzy Graczyk.

Pomoc w odbudowie Warszawy to obowiązek każdego Polaka

Na progu nawego okresu

Grudziądz, we wrześniu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że życie polityczne zamiera nieomal całkowicie w każdym sezonie letnim. Wszystkie organizacje partyjne wstrzymują wówczas swą aktywną działalność umożliwiając wypoczynek swym czołowym przywódcom, szerokim zaś masom członków kierownictwa partyjne dają tym sposobem wytchnienie i odprężenie potrzebne do wzmożenia wysiłków organizacyjnych i propagandowych. Początek jesieni jest we wszystkich krajach początkiem nowego ożywionego okresu prac politycznych w każdym zakresie, do parlamentu włącznie. Ubiegłe miesiące letnie nie przyniosły w Polsce ważniejszych wydarzeń natury ogólnej nie z tego powodu, jakoby nasza sytuacja wewnętrzna była całkowicie ustabilizowana, lecz dlatego, że sztaby polityczne naszych partii wypoczywały przed nową kampanią, której początki można już zaobserwować.

Ruch społeczno-chrześcijański w Polsce, którego częściowym wyrazem organizacyjnym jest Stronnictwo Pracy, stojące twardo na gruncie nauki społecznej Kościoła, zakończył w ostatnich miesiącach jeden ze swych zasadniczych etapów, zamykając ostatecznie rozdział, spowodowany rozłamem organizacyjnym z lipca ubiegłego roku. Rok czasu Stronnictwo Pracy montowało ponownie aparat organizacyjny, nadszarpnięty wskutek znanych wydarzeń wewnętrznopartyjnych. W okresie tym wszystkie siły Stronnictwa skierowano ku zcementowaniu jedności organizacyjnej, wychowując równocześnie kadry nowych kierowników politycznych z tych elementów personalnych, które dawały rzetelną rękojmię dobrze pojętej demokracji. Miniony okres był okresem trudnym i żmudnym. Nikt jednak, kto bezstronnie obserwuje życie Stronnictwa, nie może zaprzeczyć, że udało mu się nie tylko zaleczyć rany, lecz również uzyskać na wielu polach wyniki, które na przyszłość mogą mieć zasadnicze znaczenie, nie tyle dla samego Stronnictwa, ile przede wszystkim dla całokształtu sytuacji politycznej kraju. Przez rok czasu trzeba było pracować bez wytchnienia nad zyskaniem zaufania w społeczeństwie, które początkowo odnosiło się raczej nieufnie do wszelkich naszych wysiłków. Uczciwa jednak postawa wobec potrzeb naszego państwa, właściwe podejście do zagadnień życia zbiorowego, w pierwszym zaś rzędzie do problemów natury ekonomicznej zyskały nam przychylność i uznanie wśród ludzi, którzy beznamiętnie oceniają życie polityczne kraju. Z drugiej zaś strony udało się Stronnictwu unormować w zasadzie swe stosunki z innymi partiami politycznymi, cz o uprzednio, niestety, nie potrafiło dokazać. Niełatwo jest pogodzić tendencje nurtujące poszczególne grupy społeczne, których reprezentanci wchodzą w skład Stronnictwa, z wymogami chwili bieżącej. Zharmonizować te dwa czynniki może jedynie taka organizacja polityczna, której kierownictwo dysponuje dużym doświadczeniem, wyczuciem sytuacji i potrafi oceniać każde posunięcie o znaczeniu państwowym w sposób zimny i wszechstronny. Wszystkie te cechy składają sie na realizm polityczny, jaki wykazało Stronnictwo w minionym okresie.

Stoimy obecnie na progu nowego etapu organizacyjnego, którego znaczenie należy sobie już dziś uświadomić w całej rozciągłości. Przed Stronnictwem stoi bezsprzecznie zadanie aktywniejszego udziału w życiu państwowym, w dziedzinie gospodarczej i samorządowej. Jest prawdą, że późny start organizacyjny Stronnictwa uniemożliwił mu właściwy udział w kształtowaniu naszego aparatu samorządowego i państwowego, nie znaczy to jednak, by dziedzina ta uchodziła uwagi naszego Stronnictwa. Odcinek gospodarczy traktowany był przez nas dotychczas raczej teoretycznie. Obecnie Stronnictwo musi niewątpliwie położyć większy nacisk na praktyczną stronę swych postulatów ekonomicznych, na ich realizację. Jesteśmy ruchem wszechstanowym, jednakże o podłożu robotniczym i będąc Stronnictwem Pracy musimy z większym zainteresowaniem obserwować życie mas pracujących, tych ludzi, których jedynym źródłem utrzymania jest para zdrowych i ochotnych rąk. Organizacje zawodowe świata pracy są bowiem zdobyczą całej współczesnej demokracji polskiej i jako takie muszą być otaczane serdeczną troską i zrozumieniem przez wszystkich prawdziwych demokratów. Mimo naszej półwiekowej chlubnej tradycji organizacyjnej jesteśmy ruchem nawskroś młodym, z czego wynika obowiązek podjęcia starań o właściwy udział w kształtowaniu duszy młodego pokolenia. Musimy w naszych szeregach partyjnych wzmóc zainteresowanie nie tylko problemami pedagogicznymi, czy ich całokształtem w postaci reformy szkolnictwa, lecz poświęcić znacznie więcej uwagi szkoleniu ideowemu nauczycielstwa, na którym ciąży ważka odpowiedzialność za wychowanie młodzieży, co jest jednoznaczne z odpowiedzialnością za kształtowanie naszego życia zbiorowego pod względem światopoglądowym i psychicznym.

Nie możemy również zapominać, że ruch społeczno - chrześcijański, jakkolwiek jest ruchem politycznym, prócz tego jednak jest ruchem społecznym. Wynika z tego obowiązek wzięcia żywszego udziału w organizacjach społecznych, w pierwszym zaś rzędzie charytatywnych. Współpraca na odcinku apolitycznych organizacji dobroczynnych winna stanowić obowiązek wszystkich członkiń Stronnictwa Pracy, które przede wszystkim powołane są do pracy na tym polu.

Nasza dotychczasowa działalność organizacyjna była uwarunkowana stosunkami lokalnymi poszczególnych terenów, wskutek czego niejednokrot nie można było dostrzec mniej lub więcej uderzające różnice w sposobie rozwiązyw. trudności przez organizacje terenowe Stronnictwa. Okres ten jest już zamknięty. Dzisiejszy aparat organizac. Stronnictwa umożliwia prowadzenie polityki partyjnej w pełnym tego słowa znaczeniu. Nowy etap w życiu politycznym Stronnictwa wskutek zmian wewnętrznych, wskutek stworzenia kadry nowych działaczy partyjnych o dużym rozmachu, nieskazitelnej ideowości i wysokim poziomie umysłowym, będzie odmienny od poprzedniego. Stronnictwo bowiem nie ograniczy się już wyłącznie do akcji propagandowo-organizacyjnej, przystąpi natomiast do opracowywania zagadnień ideowo-teoretycznych i zagadnień praktyczno-politycznych w granicach swych możliwości i swego zasięgu. W związku z tym przed wszystkimi świadomymi członkami Stronnictwa staną nowe zwiększone zadania, które trzeba wypełnić bez reszty dla dobra ruchu i dla umocnienia fundamentów demokratycznego państwa polskiego.

Jan Wilandt.

Odbudowa Gdańska

III.

Debaty i odbudowa - „Gdańsk 1946/47" - Rekordowe tempo Nowoczesny hotel - Premie - Drapacz chmur - Trafna koncepcja

Gdańsk, we wrześniu.

Szerokim echem odbił się poruszony przez nas jako pierwszych (zob. IKP nr nr 168 i 188) ciekawy temat, czy, gdzie i jak odbudować Gdańsk. Na to wysoce aktualne zagadnienie słyszano ostatnio różne poglądy nie tylko na łamach całej prasy naszego Wybrzeża, ale także na niejednym zebraniu dyskusyjnym.

A podczas. gdy ludzie nauki i sztuki jeszcze debatują nad zasadniczymi motywami i technicznym planem odbudowy, powstały w centrum Gdańska — w realizacji projektu delegata Rządu do Spraw Wybrzeża min. inż. Kwiatkowskiego „Gdańsk 1946/47 — już dwa okazałe gmachy.

Pierwszy dwuletni plan odbudowy starego Gdańska przedstawia się interesująco i imponująco. Warto się z nim zapoznać, warto poznać charakter urbanistyczny, jaki ma mieć ta nowa dzielnica, której niełatwym zadaniem będzie połączenie nowego Gdańska, przystosowanego do nowoczesnych wymogów miasta portowego i przemysłowo-handlowego z Gdańskiem zabytkowym, do którego wiernego odtworzenia zamierza się przystąpić z należytym pietyzmem.

Już w roku 1945 koncepcja „Gdańsk 1946/47" była przedmiotem wnikliwych dociekań i gorących dyskusji w różnych komisjach. Pierwszą podkład-



Budynek D

kę dla dalszych planów dostarczył inż. arch. Witold Kuczewski w postaci własnych szkiców nad urbanistycznym rozwiązaniem otoczenia Ratusza Staromiejskiego wraz z nawiązaniem do placu przeddworcowego. W wykorzystaniu tych już istniejących szkiców opracowano plany nowej dzielnicy „Gdańsk 1946/47". Z przedłożonych przez inż. Kuczewskiego dwóch alternatyw placu przydworcowego została zaakceptowana koncepcja placu klinowego, która jest do dziś podstawą planowania. Szkice zostały przedłożone min. Kwiatkowskiemu, po czym Gdańska Dyrekcja Odbudowy podjęła się zorganizowania ich realizacji, tworząc w ramach swojej instytucji specjalną dla tego celu pracownię projektodawczą. W związku z tym sporządzony został plan finansowy „Gdańska 1946/47" oraz projekt zorganizowania Rady Nadzorczej i Biura Projektów.

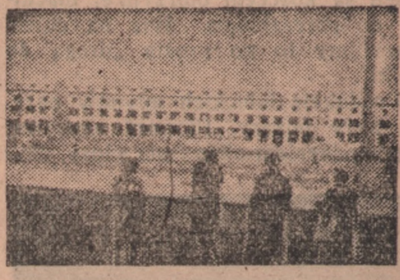
Na miesiąc kwiecień 1946 przypada początek zorganizowania pracy studiów i projektowania. Wydane zostały przez G. D. O. zlecenia na szkicowe opracowanie projektów budynókw A, B i D oraz szeregu domków przy ul. Elżbietańskiej. Następnie przystąpiono do zespołowego analizowania placu pod budynki A, B i C oraz związania go z otoczeniem i miastem. Projekty te zostały przedstawione w czerwcu 9146 roku na posiedzeniu Komisji Rzeczoznawców i zaakceptowane z tym, że szkicowy plan szczegółowy został uznany za rozwiązany właściwie, zarówno pod względem użytkowania jak i zasadniczego ukształtowania. W wyniku przyjęcia tych projektów przepracowane zostały plany nowej dzielnicy, po czym G. D. O. wydała zlecenia indywidualne na projekty poszczególnych objektów w dzielnicy „Gdańsk 1946/47".

Po wyburzeniu przeszło 250.000 metrów kubicznych ruin na terenie między ulicą Korzenną, Podwalem a rzeczką Radunią, oraz wykopaniu i wymurowaniu fundamentów, co jeszcze nastąpiło w roku ubiegłym, przystąpiono dopiero wiosną 1947 roku do budowy nowych objektów, a mianowicie budynku B i D, które wykończono w rekordowym czasie czterech względnie trzech miesięcy.

Budynek B, przy ulicy Korzennej, zamykający perspektywę placu Gen. Władysława Sikorskiego po wschodniej jego stronie, jest gmachem monumentalnym, z żelbetową konstrukcją dachu, długości 125 metrów, o czterech kondygnacjach, z podcieniami i ostrożną adaptacją detali starego Gdańska. Kubatura jego wynosi ponad 30.000 metrów sześciennych. Mieścić się w nim będzie duży, nowoczesny hotel, a w jego podcieniach znajdą pomieszczenie biura Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz Polskie Biuro Podróży „Orbis".

Na uroczystość wiećcowin przybył inż. Kwiatkowski, z którego inicjatywy powstaje, jak wiadomo, ta nowa dzielnica. Ob. Minister podziękował w dłuższym przemówieniu zebranym ponad 300 wykonawcom tej budowy, ściskając każdemu z nich kolejno rękę i nagradzając tych, którzy przy budowie odznaczyli się specjalnie wydajną pracą, przez wręczenie wysokich premii. Jeszcze w bieżącym roku gmach B zostanie oddany swojemu przeznaczeniu. W ten sposób miasto Gdańsk otrzyma wreszcie swój pierwszy, pierwszorzędny hotel.

Od dłuższego czasu jest też już gotowy budynek D, o 7000 metrów kubicznych. Umieszczony w bezpośrednim sąsiedztwie Starego Ratusza i równie starych murów kościoła św. Józefa, musiał on zrezygnować z manifestowania swej nowoczesności. Zostanie on jeszcze tej jesieni oddany do użytku Związku Gospod. Miast Bałtyckich oraz Instytutu Bałtyckiego.



Budynek B

Najsilniejszym akcentem czasów nowoczesnych miał być budynek A, o lekkiej konstrukcji, wysoki, ubiegający się o wejście w sylwetkę miasta, zatrzymując się ze swymi 17 kondygnacjami skromnie o jakieś 30 metrów poniżej szczytowego gzymsu wieży Mariackiej. Miałby stanąć w północnej części placu przeddworcowego, między ulicą Korzenną a Podwalem Grodzkim i dać pomieszczenie zjednoczeniom i centralom przemysłowym. Konkretna decyzja co do wzniesienia tego drapacza chmur jeszcze nie zapadła, a to głównie z braku funduszów i z powodu stosunkowo nadmiernych kosztów w porównaniu do kosztów budynków o rozmiarach normalnych.

Projekt budynku C, wreszcie, domu bankowego obok Ratusza Staromiejskiego, przeznaczonego dla Banku Gospodarstwa Krajowego, ma być jeszcze w bieżącym roku zrealizowany. Program przewiduje ukończenie budowy tego gmachu jeszcze w roku bieżącym. O ile nam jednak wiadomo, to przetarg na wykonanie budynku C dotychczas nie został rozpisany.

Tak przedstawia się obecnie realizacja projektu budowy „Gdańsk 1946/47". A że koncepcja ta ujęta była trafnie, świadczy chociażby ta okoliczność, że w niedalekim sąsiedztwie rejonu pod dzielnicę „Gdańsk 1946/47" Pocztowa Kasa Oszczędności przystępuje obecnie do wybudowania okazałego gmachu.

Czyżby jeszcze ktoś śmiał powątpiewać, że odbudujemy Gdańsk?

mgr. W. P.

Ile jedzą obecnie w Anglii?

Jedno jajko miesięcznie

zjeść może Anglik, bo tyle tylko dostaje na kartki

Anglicy narzekają, że jedzą obecnie bez porównania gorzej, niż przed wojną i że jedzenie obecne jest mało urozmaicone. Za mało się jada mięsa, tłuszczów i produktów mącznych, natomiast za dużo ziemniaków.

Londyński „Tribune" przeprowadził ostatnio porównanie minimalnych norm przedwojennych z obecnymi normami przydziałowymi. Z podanego zestawienia wynika, że przeciętne spożycie mięsa i bekonów którę przed wojną wynosiło 4 i 3/4 funta, to jest prawie 2 kg tygodniowo, spadło prawie do połowy, wynosi bowiem obecnie 2,5 funta, to jest nieco więcej niż 1 kg. Autor dodaje, że mięso obecne jest przeważnie lichego gatunku i często w ogóle nie nadaje się do jedzenia. Spożycie mleka spadło również o połowę, spożycie jamu i marmolady zmniejszyło się z 330 do 120 g, herbaty ze 120 do 90 g i sera ze 150 do 60 g tygodniowo.

Również niekorzystnie wypada porównanie, jeśli chodzi o tłuszcze. Przed wojną przeciętny konsument jadał tygodniowo: 1 funt masła i 0,25 funta margaryny, co łącznie wynosi około 600 gramów, a dziś zadowolić się musi przydziałem kartkowym 180 g tygodniowo. Słoniny zużywał on przeciętnie 150 g tygodniowo, a dziś musi mu wystarczyć zaledwie 30 g i to przeważnie starej, zjełczałej słoniny, która często w ogóle nie nadaje się do spożycia.

Najgorzej chyba wypada porównanie, jeśli chodzi o jaja; przed wojną bowiem przeciętny Anglik zjadał tygodniowo przynajmniej 8 jaj, a obecnie nie wolno mu zjeść więcej niż 1 jajko... miesięcznie.

I dlatego większość Anglików chciałaby, aby racjonowanie żywności zostało wreszcie zniesione i wówczas mógłby każdy kupować tyle żywności, ile potrzebuje i jeść to, co chce, a nie to, co mu dają.

Na to jednak bynajmniej się nie zanosi. Wprost przeciwnie, W. Brytanii grozi obecnie poważna redukcja importu żywności, ponieważ reszta pożyczki amerykańskiej zostanie w USA zamrożona i nie będzie po prostu za co kupować.

Reportaż z największych w Polsce młynów wodnych w Lubiczu

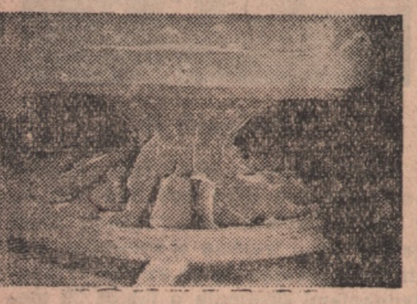
ALARM W TURBINACH

„Dolina mąki" — Kazimierzowskie tradycje — 2,5 tys. tonn przemiału — Sabotaż pod wodą — Monter z Radomska — Biały „krwiobieg" — Niemy młyn

„Dolina mąki" — to nie bluff, ale zwykła lubicka rzeczywitość. Kwadrans dobrej jazdy od Torunia... i oto „forsujemy" opłotki pół miasteczka, pół wsi, która nazywa się Lubicz i leży w głębokiej dolinie Drwęcy. Jest to właśnie... dolina mąki.

Już młynarze Jana Kazimierza (1460 r.) podpatrzyli chytrze wyjątkowe położenie miejsca (połączone ze spadem Drwęcy) i wybudowali tu pierwszy młyn. W r. 1891 zaczęto tu już wznosić budowle, które po dziś dzień są kośćcem olbrzymiej machiny do przerabiania żyta na chleb. Nazwijmy to po prostu „drogą do bułki".

Produkcję lubickich młynów paraliżowały pożary. Płomień atakował z powodzeniem olbrzymie silosy, czyli zbiorniki na zboże, mogące pomieścić w jednym wypadku 1500 ton ziarna, w drugim 3000. W praktyce oznacza to drobiazg... bo „tylko" 300 wagonów zboża.



Serce młynów. Dolna turbina młyna pszennego,

Dzięki niewątpliwej energii i konsekwentnym wysiłkom p. dyr. Leona Kmitkowskiego, który przybył do Lubicza w grudniu w r. 1946, naprawa strat posunęła się wydatnie wprzód. Odbudowano już w części magazyn mączny, żelbetonowe silosy (mimo potrzeby wielkich inwestycji) są w trakcie odbudowy. Jak wszędzie tak i tu walczy się z ogromem codziennych trudności. Lada dzień oddane zostaną do użytku silosy na 1500 ton. Młyny lubickie „Społem" posiadają wszystkie nowoczesne urządzenia do przemiału. W r. 1928 zostały one przebudowane wg. świeżych zdobyczy technicznych z tego zakresu i zyskały z czasem potężną zdolność przemiałową, określoną na 2,5 tys. ton w ciągu jednego miesiąca, co daje im pierwszą pozycję w tabeli polskich młynów wodnych. Tu należy podkreślić wielką ekonomię w cenie produkcji tego typu młynów. Energia wodna zastępuje tu z powodzeniem inne rodzaje napędów, eliminując potrzebę paliwa i jego transportu itp.

Młyny wodne po dokonaniu wstępnych inwestycji są już tanie i przemiał nie wymaga dopływu surowców pędnych. Produkcja ich natomiast ma również pierwszorzędną wartość, w zależności od posiadanych maszyn (w wypadku młynów lubickich jest określana bardzo wysoko).

Sercem młynów wodnych w Lubiczu jest dwustopowa turbina o sile 420 k. m. Głęboko pod wodą (6 m poniżej poziomu), w masywnej komorze, bije stalowe serce młynów lubickich. Ten kolosalny mechanizm wykazuje jednak dużą czułość. Dowodem tego niech będzie fakt, że gdy uszkodzono korczyny dolnej turbiny (sabotaż robotników polskich przeciw okupantom) młyny utraciły 80 proc. zdolności produkcyjnej. Tak bije połamane serce.

I oto w sierpniu br. turbinę naprawiono. Dokonał tego dzielny monter z Radomska (wbrew ogólnej opinii — wykluczającej możliwość naprawy) p. Ciesielski przy współpracy z kierownikiem technicznym p. Brandykiem, nadmłynarzem Olszewskim i szeregiem innych pracowników młyńskich. Dusząc się z braku powietrza, ciemności itp. usunięto ślady sabotażu, sięgającego 6 m pod lubicką wodę. Tak głęboko tkwił upór młynarzy z Weichselgau.

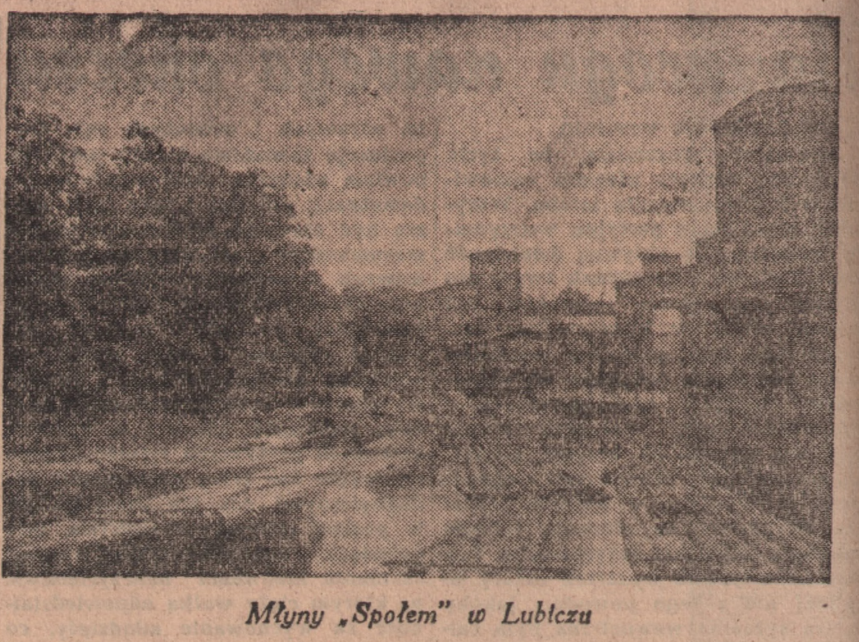
I połamane serce zabiło mocno. To było w sierpniu br.! Wielkie święto małego Lubicza.

Kolejno idziemy na trop olbrzymiego przemiału. W młynie żytnim warczą maszyny. W ryflerni toczą się walce (automatycznie). Od siateczki, którą nacina ryfel, zależy gatunek przemiału. Żyto wędruje tu wzdłuż kondygnacji gmachu, podawane wiernie przez elewator.

Istnieją tu cztery podłogi (kondygnacje), w których przestrzeni przerabia się ziarno. Notujemy tu dwanaście funkcji poszczególnych par walców. Oddzielają one produkt i przemieniają go w końcowym rezultacie (na tzw. kamieniu) w 90 proc. mąkę żytnią. Śledzimy z natężeniem ten biały „krwiobieg" przez szkła maszyn (maszyny są wspaniałe i lśniące) i we wnętrzach drewnianych zaworów. Pod szkłem i drzewem płynie „biała krew", aż do jedwabnej, szwajcarskiej siatki i miękkich rękawów — filtrów. Równolegle (drugie skrzydło gmachu) biegną kondygnacje „żubrowni", gdzie ziarno ulega oczyszczeniu. Ciężka i daleka jest droga do... bochenka chleba.

Z pyłu, warkotu i lśnień wychodzimy na dziedziniec młynów. Ujarzmiona Drwęca szumi tu pogodnie i łaskawie. Nie widać w tej błyszczącej powierzchni upartej walki z dwiema turbinami. Ale tam pod wodą trwa uparty alarm. Alarm w dolinie mąki.

Zwiedzamy również laboratorium, gdzie ziarno uzyskuje „metrykę". Zasadniczą sprawą jest tu ustalenie wilgotności ziarna, która nie może przekraczać 16 proc. W laboratorium



Młyny „Społem" w Lubiczu

tym mózgu młynów lubickich pracują farinografy i precyzyjne fermentografy, z których Lubicz jest dumny.

W międzyczasie dowiadujemy się od dyr. Kmitkowskiego, że wyposażenie zatrudnionych w młynach robotników jest stosunkowo korzystne. Rozciągłość gaż pozostaje w granicach od 8—20 tys. zł. Ponadto dyrekcja pomaga wydatnie we własnym zakresie (węgiel itp.).

Żegnamy z żalem panoramę lubickiej doliny. Drwęca pełza srebrzyście w zastawach. Podobno wieczór gasi tę połyskliwą wodę. Gaśnie również alarm w turbinach...

ZŁOTY JUBILEUSZ

50 Zrzeszenia Polsko-Chrześc. Kupców W INOWROCŁAWIU 50

(Dokończenie z dnia wczorajszego)

W latach prezesury śp. Ozdowskiego (1899—1906) Towarzystwo rozwijało ożywioną działalność, na którą składały się: zebrania, odczyty, kursy buchalteryjne dla młodzieży, prowadzenie biblioteki. W r. 1902 zorganizowano uroczystość 10-lecia Towarzystwa w Strzelnicy przy ul. Poznańskiej. W tym roku urządzono również „Obchód Mickiewiczowski". Za staraniem prezesa Ozdowskiego stworzono w 1904 r. Zw. Zrzeszeń Kupieckich. W r. 1906 opuścił Inowrocław prezes Ozdowski. W dowód uznania jego zasług, mianowany został członkiem honorowym.

Prezesurę po śp. Ozdowskim objął śp. Bolesław Wojkowski, który z nie mniejszą energią kierował Towarzystwem. Powstała Resursa Kupiecka. Towarzystwo nawiązało kontakt z Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Krakowie oraz z wielkimi polskimi księgarniami w Krakowie i Lwowie, skąd zakupiono polskie dzieła dla biblioteki. Urządzano wykłady i odczyty, ściągając prelegentów Polaków nawet z Berlina i Lipska. Wydano pamiętnik z okazji zjazdu delegatów Zrzeszeń Kupieckich w Inowrocławiu. Słowem, żywotność organizacji potężna.

W czasie wojny światowej zakaz odbywania zebrań i zawieszanie w czynnościach organizacji polskich nie doprowadził jednak do likwidacji Towarzystwa. Kierował nim nadal prezes śp. Bolesław Wojkowski. Lecz kiedy zabłysła jutrzenka wolności, prezesurę w r. 1918-19 przekazał swemu zastępcy śp. Wąsowiczowi, sam zaś pozostał członkiem zarządu. Członkowie Towarzystwa brali czynny udział w powstaniu, toteż organizacja poniosła wielkie straty w ludziach.

W r. 1920 organizacja otrzymała nową nazwę: Towarzystwa Samodzielnych Kupców w Inowrocławiu. Okres Wolnej Polski poświęcony był pracy nad budową gospodarki ukochanej Ojczyzny i dźwignięcia handlu do potęgi. Prezesurę po śp. Wąsowiczu objął w r. 1920 śp. Bolesław Wojkowski i pełnił tę funkcję do r. 1922, a następnie od 1922—1924 prezesem był śp. Niedbalski, po nim od r. 1924—1937 stanowisko prezesa powierzono śp. Stefanowi Knastowi, który w 10-lecie piastowania prezesury mianowany został członkiem honorowym Zrzeszenia, mimo pozostania nadal na tym stanowisku. Po śp. Knaście prezesurę objął p. Roman Kaźmierczak, piastując ją do r. 1939. Ilość członków w okresie od 1919—1939 wahała się od 44—77.

Brutalna okupacja — przerwała chlubną działalność Zrzeszenia do r. 1945. Wznowiono ją w dniu 15-go marca tegoż roku pod nazwą Zrzeszenia Polsko-Chrześcijańskich Kupców. Prezesem Zrzeszenia wybrano Bogdana Wojkowskiego, syna śp. Bolesława Wojkowskiego, zasłużonego działacza społecznego w Inowrocławiu. Zrzeszenie posiada obecnie 263 członków wszystkich branż, łącznie z restauratorami. Posiada własny sekretariat przy ul. Król. Jadwigi 28, którego kierownikiem jest p. kpt. Janowski. Dzięki ruchliwości prezesa p. Bogdana Wojkowskiego, Zrzeszenie jest obecnie jedną z najżywotniejszych organizacji w Inowrocławiu.

W dniu złotego jubileuszu redakcja i administracja IKP skład Zrzeszeniu staropolskie „Szczęść Boże" w dalszej owocnej pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

WOJNA

jako zjawisko życiowe i temat literacki

Wojna — to zjawisko odwieczne, przejaw ciągłej walki o byt i wartości moralne człowieka, to zmaganie się dwóch lub więcej potęg: narodów, społeczeństw, sfer lub wreszcie bezustanna walka dobra ze złem, Ormuzda z Arymanem...

Potężny ten żywioł, pochłaniający wiele bez wątpienia ofiar nie zawsze jest jednak czynnikiem niszczącym — może wnieść w życie państw, w życie społeczeństwa ludzkiego i pewne pierwiastki twórcze — na kompromis wszakże nie idzie.

Potężne uderzenie miecza wojny przewraca częstokroć trony, strąca korony z głów monarszych, obraca w gruz cały dorobek materialny, a nierzadko i duchowy narodów. W krajach ogarniętych pożogą wojenną zdobyta w ciągu wieków kultura nie tylko traci blask dawnej świetności, ale częstokroć zatraca całą swą wartość istotną, i znów... potrzeba lat, zanim twórczy duch narodów przywróci ją do dawnego stanu lub pchnie ją na nowe tory.

Trudno jednak odmówić wojnie pewnego wpływu dodatniego na życie ogółu. Walki o wolność i niepodległość, zacięta obrona każdej piędzi ziemi ojczystej przed najazdem wroga — umacniają poczucie narodowe, wlewają w serca obywateli nową falę miłości ku ojczyźnie, wiarę w szlachetność pewnych idei, ograniczają wreszcie egoizm jednostek i grup społecznych na rzecz narodu, na rzecz państwa, na rzecz mas pracujących.

Wojna wraz z jej przejawami znalazła żywy oddźwięk w polskiej literaturze, która jest przecież do tego powołana, aby nie tylko szerzyć kult piękna, nie tylko głosić hasła reform społecznych, czy państwowych, ale także, a może nawet w pierwszym rzędzie, aby stawiać przed oczy Polaków wspomnienia bohaterskich czynów dokonanych przez naszych ojców, wspomnienia walki o wolność i niepodległość Polski, rozpalać w nas świętą miłość ojczyzny, pchać nas do czynów, które by jej ciągle chwały przysparzały.

Już „ojciec polskiej poezji" — Jan Kochanowski — poświęcił cząstkę swej twórczości tematom „o wojennej potrzebie traktującym", czego dowodem są choćby: „Pieśń o spustoszeniu Podola przez Tatarów" i obrazek dramatyczny — „Odprawa posłów greckich".

W ujęciu poety wojna jest złem koniecznym, złem, którego uniknąć nie sposób, dlatego też przez wiersze jego utworów przebija hasło ciągłej gotowości bojowej, hasło które nie traci nigdy na swej aktualności.

Inaczej nieco omawia sprawę wojny autor „Wojny chocimskiej" z Potoka Potocki. Z kart jego epickiego poematu, w którym uwydatnia się wyraźnie malowniczość wojny, bije gorąca jej pochwała jako środka obrony wiary i ojczyzny, zaznacza się apoteozowanie męstwa na polu bitwy, pobożność i surowość obyczajów — cnót, które miały znaleźć stałe siedlisko w sercach polskich rycerzy...

Po Potockim sprawa wojny znalazła żywy oddźwięk w „Psalmodii Polskiej" Kochanowskiego, tchnącej miłością Boga i ojczyzny, która, jak mówi prof. I. Chrzanowski, należała zawsze nie tylko do najpiękniejszych ale i najsilniejszych pierwiastków natchnienia poetyckiego.

Literatura czasów późniejszych inny obrała kierunek, np w wieku XIX — w czasach, kiedy żyli i tworzyli nasi wieszcze narodowi — Mickiewicz, Słowacki, Krasiński...

Pierwszy z tych tytanów pióra — Mickiewicz — traktował wojnę jednocześnie i ze stanowiska artystycznego i ze stanowiska ideowego.

Od „Grażyny" poprzez „Konrada Wallenroda" i „Pana Tadeusza" aż do „Reduty Ordona" przewijają się niby nić czerwona obrazy wojen — jedne od drugich barwniejsze, piękniejsze, tchnące potęgą patriotycznego uczucia, wyrażone z niezwykłą prostotą i plastyką. Przepiękne opisy bitew („Grażyna" i „Reduta Ordona") łączą się z przedstawieniem geniusza wielkiego wodza i uroku, jakim tchnie potężna armia („Pan Tadeusz"), w jeden wielki obraz wojny...

Słowacki w swych wspaniałych arcydziełach „Lilla Weneda" i „Grób Agamemnona" maluje z niezwykłym zacięciem poetyckim całą grozę wojenną, przedstawia przed oczy czytelnika ponury obraz zniszczenia i okrucieństwa.

Jeżeli chodzi o ustosunkowanie się Słowackiego do wojny, zaznaczyć należy, że potępia on wojnę, niosącą kajdany niewoli, wojnę zaborczą, apoteozuje natomiast bohaterstwo walczących w imię szlachetnych idei.

Trzeci z „wielkiej trójcy" — Z. Krasiński, przedstawiając w „Nieboskiej Komedii" obraz wojny socjalnej zajmuje wobec niej stanowisko całkowicie negatywne.

Wojna i jej przejawy stały się także tematem polskiej beletrystyki. „Trylogii" i „Krzyżaków", w których autor — Henryk Sienkiewicz — rozmiłowany w bohaterskiej przeszłości naszego narodu, namalował pięknymi barwami grozę, ale zarazem i piękno wojennego żywiołu.

Spod sienkiewiczowskiego pióra wypływały postaci i obrazy jak żywe, takie prawdziwe i piękne zarazem...

Zbaraż — Częstochowa — Kamieniec Podolski — z kart „Trylogii" wieje wspomnienie tych walk, które opromieniają sławą polskie rycerstwo idące z nadludzkim wysiłkiem w najkrwawszy bój, bo... „jeśli komu droga otwarta do nieba, to tym co służą ojczyźnie"...

Dla innego wielkiego pracownika na niwie powieściopisarstwa, Stefana Żeromskiego — stało się zagadnienie wojny jednym z najwdzięczniejszych tematów ,czego dowodem są „Popioły", „Echa leśne", „Wierna Rzeka".

Dzieła te, którymi autor cofał się w przeszłość, krzewią ideę walki o prawa Polaka, wskrzeszając wielkie postacie i epoki, uderzając w ton tragizmu.

Walki w nich odmalowane — to nadludzkie zmaganie, tchnące grozą i smutkiem. W smutku tym zrodziło się jednak pragnienie zrzucenia kajdan przemocy, rodził się „sen o szpadzie"...

Wielu jeszcze autorów, że wymienię tylko Czajkowskiego, Jeża, Wyspiańskiego, Gąsiorowskiego, nie mogło się oprzeć urokowi wojny jako tematu literackiego — powstawały arcydzieła, tchnące malowniczością, grozą, potęgą wojennego żywiołu, arcydzieła — pomniki, jakie literatura polska wystawiła wojnie... wojnie w imię szlachetnej idei prowadzonej.

Czesław Szymański

Kultura i sztuka

Nr 39 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 22. 9 19 7

Wilam Horzyca

SŁOWO O TEATRZE

W zapiskach Leonarda da Vinci znajdujemy krótkie, a dziwne opisy rzeczy najprostszych, czynności najcodzienniejszych, jak ludzka twarz lub spanie, ujęte w słowa również najprostsze, które dlatego właśnie, że są opisami czegoś najzwyczajniejszego najzwyczajniejszymi słowami, czynią wrażenie niezwykłe, powiedzieć by można, wręcz niesamowite. I ilekroć myślę o teatrze, przychodzą mi na pamięć owe igraszki słowne twórcy Mony Lizy. Gdyby opisać bowiem teatr owym leonardowskim sposobem, okazałoby się, że z wielu ludzkich instytucji ta jest chyba najbardziej niesamowita. Bo zważmy tylko, co się tu dzieje. Oto co wieczór, punktualnie o siódmej, zbiera się grono starszych i młodszych, skądinąd poważnych i poważanych panów i pań, przebiera się w jakieś fantastyczne stroje, maluje twarze i rozpoczyna życie cudzym, zmyślonym życiem. Raz przedstawiają losy Juliusza Cezara, choć wiadomo, że to dawne dzieje i nikogo już osobiście nie obchodzą, to znów pokazują figle przechery i łotrzyka, niejakiego Skapena, o którym wiemy, że choć starożytna to figura, w istocie jednak nigdy nie istniał. Na takich to niepojętych, przeciwnych zdrowemu rozsądkowi, czynnościach, spędza owe grono cały wieczór. Ale nie na tym jeszcze koniec. Oto co wieczór zbiera się również tłum ludzi, którzy usiłują wkraść się do onego przybytku szału, gdzie po dwu tysiącach lat na nowo dokonują się losy Cezara, by być przytomnym tej ewokacji przedwiecznych cieniów, choć dobrze im wiadomo, że wszystko co zobaczą, to tylko udanie, że boski Juliusz dawno już zawisł gwiazdą na firmamencie, a prochy jego rozwiał wiatr sprzed tysiącleci. A na dobitek, za tych kilka chwil w krainie oczywistego kłamstwa, ludzie „z miasta", jak ich zwie teatralny język, gotowi są płacić swym dobrym i nieraz ciężko zapracowanym groszem. Czyż więc to wszystko razem wzięte, i ci co dają ułudę, i ci co jej pragną, nie składa się na jakąś niesamowitą aferę, najewidentniej przeciwną zdrowemu ludzkiemu rozsądkowi? Co pcha tych ludzi, którzy po jednej stronie scenicznej rampy zwą się autorami, aktorami, reżyserami, elektrotechnikami itd., po drugiej zaś jej stronie po prostu widzami, do tego, że na kilka wieczornych godzin pogrążają się w jakimś wspólnym obłędzie i tworzą dziwne, niesamowite bractwo w ułudzie? Pragnienie igraszki? Zapewne, igraszka jest przecież matką teatru, więcej, jest sama już teatrem. Ale i ona rodzi się z jakiegoś prainstynktu ludzkiego, który szepce nam nieustannie w ucho, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale i słowem, natchnieniem, wyobraźnią, — wyobraźnią, którą wielki angielski poeta słusznie zalicza między kreatorskie władze ludzkiej duszy. Wyobraźnia jest tą mocą, która z nas ludzi, błądzących po ziemi na swych dwóch ciężkich nogach, czyni istoty uskrzydlone, wzlatujące, jak byśmy wszyscy pragnęli być aniołami. Głód tej wobraźni, równie mocny, a czasem mocniejszy niż głód fizyczny, sprawia, iż istnieć może owa niesamowita instytucja, która zwie się teatrem. I gdyby nie ten głód, nie spotkalibyśmy się tu dziś w tej wieczornie oświetlonej sali.

Dokonując więc aktów obłędu na oczach zebranych widzów, którzy — pozwólcie to sobie powiedzieć, nie jesteście poza obłędu tego kręgiem, inaczej byście tu nie przyszli — spełniamy jedną z najrealniejszych prac ludzkich, służymy wyobraźni. I nie tylko służymy jej. Więcej jeszcze. My, teatr, kształtujemy ją, a kształtujemy ją nie tylko w jednostkach, ale i w zbiorowości organizujemy ją. Bowiem zadaniem wszelkiej sztuki, a teatru w szczególności, który z natury swej stanowi sztukę społeczną i na zbiorowych opartą natchnieniach, jest, jak to w nieśmiertelnych słowach określił Norwid, „organizowanie wyobraźni narodowej", formowanie kształtów, którymi się ona konkretnie wyraża i wypowiada. To jest nasze zadanie i nasz trud; powiedzmy to raz jeszcze wyraźnie: organizowanie wyobraźni narodowej, społecznej, zbiorowej. Co tu, na tych kilku deskach, wśród tych ramp i reflektorów będzie związane, będzie związane i w duszy widza, zarówno jako jednostki, jak i jako zbiorowości. A odpowiedzialność nasza jest tym większa, że związujemy i rozwiązujemy sprawy i rzeczy niewymierne, leżące zazwyczaj poza granicami codziennego doświadczenia, dokonujące się w tajemniczej grze naszych uczuć, w podświadomym i nadświadomym ludzkiej psyche. Ale dlatego działanie nas, jako teatru, jest tym mocniejsze: nie przekonuje on, on — uwodzi. I na czarach uwodzenia, na które nie ma właściwie innego remedium jak tylko brak tych czarów, polega wychowawcze działanie teatru. Tak się więc dzieje to, co ustami swego Szekspira mówi niezły znawca teatralnych czarów. Bernard Shaw, iż taka jest moc tych kulis, że ludzie, „cokolwiek ujrzą w wykonaniu na scenie, zechcą niezwłocznie wykonać to samo — jeno bez udania — na świecie, który jest także sceną, tylko większą". Teatr był, jest i będzie zawsze kuźnicą uczuć, warsztatem marzenia. Bo mówiąc dalej słowami tegoż Bernarda Shawa, — „słusznie rzekł ów pieśniarz szkocki, że ten, kto tworzy pieśni narodu, jest mocarzem większym od tego, kto tworzy jego prawa, a to samo powiedzieć można o sztukach i widowiskach".

Współczesna grafika radziecka



ALEKSY KRAWCZENKO (drzeworyt) „ŁADOWANIE OKRĘTU"

„ŻYCIE ŚPIEWACZE"

W Poznaniu ukazało się czasopismo „Życie Śpiewacze" stanowiące formalnie i ideologicznie dalszy ciąg „Życia Muzycznego", czasopisma o niezbyt bogatej treści i również niewysokim poziomie, wydawanego ongiś przez cały szereg zrzeszeń muzycznych a walczącego — nie bez przyczyny — z poważnymi trudnościami. „Życie Muzyczne", o którego ukazaniu się pisaliśmy w swoim czasie na łamach I. K. P., nie rokowało dużych nadziei. Obecnie „Życie Śpiewacze" jest organem Wielkopolskiego i Pomorskiego Związku Śpiewaczego i pozostaje pod redakcją St. Kwaśnika i M. Barwickiego. Sądząc z pierwszego numeru, niewiele jeszcze zmieniło się na korzyść po zmianie nazwy czasopisma. Periodyk ten nadal ma charakter ogólnie kronikarsko-informacyjny i raczej nastawiony jest na wewnętrzny użytek danych Związków. O Pom. Zw. Śpiewaczym w zeszycie tym nie czytamy nic. Przede wszystkim jednak pragnęliśmy widzieć w czasopismach tego rodzaju artykuły o charakterze muzyczno - naukowym, historycznym, artystyczno-dydaktycznym itp. Miejmy nadzieję, że z czasem tego się doczekamy. Wobec katastrofalnego wprost a niezrozumiałego braku czasopism muzycznych i śpiewaczych witamy z zadowoleniem każde poważne poczynanie na tym polu i wiążemy z tym duże nadzieje. Szkoda więc, że wraz ze zmianą tytułu wspomnianego czasopisma nie zmieniono względnie nie rozszerzono jego składu redakcyjnego, aby nie zachodziła obawa, że „Życie Śpiewacze" wejdzie na tory dawnego „Życia Muzycznego" i wzorować się będzie na tym nieszczególnej pamięci periodyku.

„Życiem Śpiewaczym" zainteresować się powinny przede wszystkim liczne rzesze kół śpiewaczych.

mgr L. Witkowski.

Alfred Kowalkowski

PIÓRO CZY — LANCET?

Kiedyśmy jeszcze w szkole czytali Homera nie budziły w nas zdumienia opisy, w których niezłomni skąd inąd bohaterowie poczynają pod wpływem żalu, rozpaczy, cierpienia czy nawet gniewu wylewać rzęsiste łzy. W naszym poczuciu rzeczywistości takie wybuchy namiętności zdawały się rzeczą zupełnie naturalną i ta rzekomo „babska" wylewność w niczym nie umniejszała nimbu bohaterskości otaczającego niezwyciężonego Achillesa. Ale już nauczyciel za podszeptem wysubtelnionej historii literatury zwracał nam uwagę, że zachowanie się greckiego herosa jest najlepszym dowodem pierwotności jego charakteru. Dzisiejsze bowiem wychowanie, takt towarzyski i — szczerze mówiąc — pełna hipokryzji konwencjonalność stosunków międzyludzkich zmuszają do opanowania wszelkich namiętności i nawet najnaturalniejszych uczuć.

Od prostoty do miłości zmechanizowanej

Kiedy więc już w życiu starannie tępi się wszelkie objawy szczerego sentymentu, nic dziwnego, że również literatura daleka jest od opisu prawdziwych uczuć i wielkich namiętności. Nie mamy już obecnie tragedii na miarę Aischylosa i Szekspira, ani miłości tak płomiennych, jak w „Romeo i Julii", gdzie odarte z wszelkiego zakłamania przeżycie dwojga kochanków porywa do najbardziej wzruszających wyznań, że wspomnę tylko słynny dialog rozpoczynający się od słów: „Chcesz odejść już? — Daleki jeszcze dzień".

Trzeba niestety przyznać, że w naszym wieku, nieuboższym wcale w tragedie i potężne przeżycia od czasów klasycznych i epoki odrodzenia, literatura z powodzeniem nadąża za powszechnym hamowaniem uczuć objawiających się u człowieka. Co więcej poezja doskonale oddaje nie tylko powierzchowność przeżywanych wrażeń, lecz nawet usiłuje naśladować ich zmechanizowanie. Jako przykład warto zacytować fragment wiersza Przybosia, mający opisać podobną jak u Szekspira scenę rozłąki dwojga kochających się istot. Jest to wprawdzie moment nieco późniejszy, mianowicie obraz odjazdu ukochanej, a więc chwila, w której uczucie mogłoby osiągnąć właściwie punkt kulminacyjny. A oto jak rzecz się przedstawia „sercu" współczesnego człowieka: „...pod konstrukcjami z żelaza i szkła stał się pociąg, fakt, który tonowymi uderzeniami kół poza rozpacz wykraczał. Parowóz wlókł długi i ciężki twój żal". Nic dziwnego, że nie można tu już nawet mówić o sercu, że słowo to raczej bywa unikane przez dzisiejszych poetów, a jeśli się jeszcze pojawia, to w przenośniach mających uzmysłowić wyrachowanie w obecnych uczuciach i dziwne kalkulacje przeprowadzane nastrojami w rodzaju „równań serca" tak charakterystycznych dla naszych czasów.

Lancet chirurga zastąpi pióro.

Przyjrzyjmy się jeszcze temu samemu problemowi w nowszej prozie. Każdy pamięta wielką scenę z „Ogniem i mieczem", kiedy to zamknięty zresztą w sobie Wiśniowiecki pasuje się z namiętnościami. Sienkiewicz to przeżycie wewnętrzne zamienia w dialog z Chrystusem, w rachunek sumienia, w spowiedź, w dramatyczny wybuch uczucia. Nic nie pozostaje tu w ukryciu, wszystko tu człowiek musi wyznać, musi przeżyć do dna każdy poryw pychy i egoizmu, każde zwątpienie i każdą miłość, aby zmierzyć je na przykładzie większych cierpień i uniesień duchowych. Dzisiaj zaś mamy w powieści psychoanalizę, gdzie pisarz po prostu dokonuje sekcji mózgu człowieka, który uczuciowo bierny i kryjąc swe namiętności, pozwala jedynie na chwilę wniknąć w tajniki swych przeżyć psychicznych, nie mogących sobie znaleźć ujścia na zewnątrz i najczęściej nie wpływających na nikogo, co więcej, nie sprowadzających nieraz żadnych konsekwencji dla samego przeżywającego te stany psychiczne. A rezultat? — Nic innego, tylko fantastyczne, sztuczne często kombinacje intelektualne, odbiegające nieraz daleko od praktycznego życia. Po prostu pisarz nie chce lub nie umie dokładnie i szczerze uzewnętrznić hamowanych być może lub tajonych nastrojów i uczuć nurtujących dzisiejszych ludzi.

Abyśmy znowu płakali nad książkami

Tymczasem masy pragną nauczyć się uzewnętrzniania przeżyć, chcą w radości szczerego śmiechu, prawdziwego smutku i bólu w cierpieniu. Szkoda tylko, że zamiast tego otrzymują przeważnie płaski sentymentalizm objawiający się w wielu powieściach odcinkowych, a przede wszystkim w filmie, najpopularniejszej rozrywce obecnych czasów. Warto by więc chyba pokazać człowiekowi w sztuce naocznie i bezpośrednio uczucia namiętności, radość, miłość i entuzjazm, zazdrość, gniew, cierpienie i rozpacz, nauczyć prawdziwego poczucia piękna, przeżywać znowu wszystkie gamy nastrojów, ukryte w bogactwie świata i przyrody, w wrażeniach i myślach człowieka, w jego współżyciu z innymi ludźmi i w jego wszystkich konfliktach. Literatura bowiem nie może objawiać współczesnemu czytelnikowi jedynie tajników psychiki urobionej w jakiejś tajemniczej szkole dyplomacji, lecz winna obrazować normalnego człowieka, może nawet człowieka przyszłości, umiejącego znowu szczerze śmiać się i płakać.

Według słów Byrona poezja nie jest niczym innym jak tylko namiętnością, Dante zaś powiedział, że wiersze dyktuje pisarzowi miłość. I rzeczywiście, każdy artysta jest człowiekiem silniej czującym i kochającym, tworzącym nowe życie ze związku świata z własną wyobraźnią.

Pamiętając o tym artyści i pisarze będą mogli objawić i rozpowszechnić sens i radość życia, nurtującą dotychczas jeszcze w pewnej skrytości, ocaloną od niewolnictwa i zagłady Europę. Będą oni mogli dyktować te nowe uczucia masom, tak jak kiedyś Goethe wprowadził „smutek życia", Lyly eufuizm a Marini z Gongorą wyszukaną dworskość obyczajów. I wtedy uzyskają taki oddźwięk w społeczeństwie, jakiego pragnie każdy artysta, jakiego po dziś dzień zazdroszczą pisarze takiemu choćby przesławnemu niegdyś, choć dziś już rzadko wspomnianemu Anglikowi Richardsonowi, nad którego książkami płakali współcześni, „łkali głośno w nieskończonej radości".

Z NOTATNIKA

Amerykanie w Biskupinie

Instytut Badania Starożytności Słowiańskich Uniwersytetu Poznańskiego otrzymał wiadomość, że fundacja Rockefellera w Stanach Zjednoczonych wysyła do Polski grupę pięciu archeologów amerykańskich z ekwipunkiem technicznym, którzy wezmą udział jeszcze w tym sezonie w pracach wykopaliskowych na terenie starosłowiańskiej osady bagiennej w Biskupinie. Przywieziony sprzęt techniczny do badań pozostanie na miejscu jako dar fundacji dla polskiego świata naukowego.

Głos w dyskusji

Jak należy udzielać wywiadu?

Panu Dyrektorowi Targów Gdańskich pod uwagę

Gdańsk, we wrześniu.

Kierownicy placówek gospodarczych, społecznych itp., udzielając wywiadu prasowego o administrowanych przez siebie placówkach są zazwyczaj bardzo powściągliwi. Rozumieją bowiem, że udzielanie informacji nieścisłych i obliczonych na tani efekt, a zwłaszcza mających posmak sensacji, musi poderwać ich autorytet własny i dobre imię reprezentowanej przez nich placówki.

Dlatego też godny zastanowienia jest wywiad w Dzienniku Bałtyckim Nr 249 z dnia 6 września z dyrektorem naczelnym Międzynarodowych Targów Gdańskich p. H. Drozdowskim. W tytule tego wywiadu wielkimi czcionkami informuje się opinię społeczną o konflikcie między Polskimi Kolejami Państwowymi a Międzynarodowymi Targami Gdańskimi. Czytelnik dowiaduje się, że wskutek podstawienia przez PKP wagonów towarowych dla transportu wycieczek, targi straciły na frekwencji 27000 uczestników, którzy zrezygnowali w tych warunkach z przyjazdu.

Przechodzimy do porządku nad metodą obliczania straty we frekwencji akurat w liczbie 27000 osób, a nie w liczbie mniejszej lub większej, gdyż znajomość tej metody jest prawdopodobnie wyłącznym przywilejem osoby udzielającej wywiadu Dziennikowi Bałtyckiemu. Chodzi jednak o rzecz znacznie ważniejszą, bo [illegible] pojęciem konfliktu zwiększona jest co najmniej zła wola jednej ze stron, a więc w danym wy[illegible] zła wola przypisana jest wy[illegible] Polskim Kolejom Państwowym. [illegible]eważ naczelny dyrektor wielkiej imprezy państwowej jaką są targi, zarzuca Polskim Kolejom Państwowym złą wolę, przeto nie należy wątpić, że Minister Komunikacji zainteresuje się tą sprawą i że dla uspokojenia opinii publicznej wyjaśnione zostanie w sposób autorytatywny, czy rzeczywiście fakt podstawienia wagonów towarowych zamiast osobowych był wynikiem złej woli ze strony organów PKP, czy też był przykrą koniecznością wywołaną lokalnymi warunkami natury eksploatacyjnej taboru kolejowego. Oczywiste jest, że jeżeli ma miejsce alternatywa druga, to sensacyjny nagłówek o konflikcie między dwoma poważnymi placówkami państwowymi musi być odpowiednio skorygowany.

W innym stylu sensacją jest również drukowany tłustymi czcionkami podtytuł informujący, że Targi przyczyniły się do odbudowy Gdańska, bo sprzedaż znaczków 10-cio złotowych przysporzyła na ten cel kilkaset tysięcy złotych.

Inteligentny czytelnik musi uśmiechnąć się, skoro o kilka wierszy niżej przeczyta, że wydatki inwestycyjne nie zostały pokryte, ponieważ Targi otrzymały zaledwie 22 miliony, które były niedostateczne na zbudowanie baraków w Gdyni i „pawilonów w Sopocie". Operując właśnie tą skalą, czytelnik natychmiast orientuje się, w jakim stopniu wspomniane kilkaset tysięcy złotych przyczyniają się realnie do podkreślonej dużymi czcionkami odbudowy Gdańska.

Poza tym nie czyni dobrze naczelny dyrektor Targów, informując błędnie opinię publiczną, że z przyznanych 50 milionów otrzymały Targi zaledwie 22 miliony, gdyż, jak wiadomo z prasy, inwestycje w Gdyni i w Sopocie zostały rozpoczęte w chwili, gdy faktem już było, że budżet inwestycyjny wynosi 22 miliony, a nie około 50 milionów, jak było projektowane poprzednio.

Nie wydaje się nam również wskazane uprawianie zbyt daleko idącego patriotyzmu partykularnego w oficjalnym wywiadzie dyrektora Targów Gdańskich na niekorzyść Targów Poznańskich przez podkreślenie, że obroty w Poznaniu były mniejsze niż w Gdańsku. Sądzilibyśmy raczej, że w oficjalnych wywiadach należałoby unikać wszelkich impulsów drażniących, a przeciwnie podzielać zdecydowaną tendencję ze strony Gdańska do wzajemnego uzupełniania się z Poznaniem i do chęci harmonijnej współpracy na przyszłość.

Prawdziwym strzałem w próżnię jest rozmach propagandowy wychodzący z ust naczelnego dyrektora Targów, co do planów na rok przyszły. Wymienia się samorzutnie metraż, o który powiększone będą tereny, powołuje się na nazwiska osób spośród najwyższych czynników państwowych, które dokonują wyboru terenu, wskazuje się tereny bądź to między Orłowem a Sopotem, bądź to w Sopocie pomiędzy torem wyścigowym a morzem, bądź to między Sopotem a Oliwą lub też we Wrzeszczu między lotniskiem a morzem, czy też między Brzeźnem a Nowym Portem itd.

Jaką wartość mają ujęte w powyższy sposób informacje, skoro sprawa kredytów inwestycyjnych na przyszłoroczne Targi jest jeszcze w powijakach i skoro wymienione przez nacz. dyrektora osoby mogą w czasie badań nad wyborem miejsca wysunąć jeszcze inną alternatywę, niewymienioną w spisie podanym przez autora wywiadu.

Bylibyśmy bardzo wdzięczni dyrektorowi naczelnemu za poinformowanie nas, czy w dniu udzielania wywiadu była już podpisana decyzja Ministerstwa Przemysłu odnośnie udziału ciężkiego przemysłu w 2-ich Międzynarodowych Targach Gdańskich. Również pragnęlibyśmy wiedzieć, czy w dniu udzielenia wywiadu wiadome już były Dyrekcji decyzje rządów wszystkich tych państw, które mają zademonstrować swoje produkty na przyszłorocznych Targach.

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwać będziemy wyjaśnień spraw powyżej poruszonych i odnośnie specjalnych studiów w dziedzinie gospodarczej, jakie prowadzą Targi. Szczególnie ciekawe będą wyjaśnienia co do „stworzenia na Wybrzeżu obrotu uszlachetniającego artykułów tranzytowych, opartych na naszym węglu".

J. Toporski.

Warszawa na gorąco

Odbudowa - Duclos - Lippman

i... małżeństwa mieszane

Warszawa, we wrześniu.

Warszawa przeżywa miesiąc swojej odbudowy. Gorączkowe tempo pracy widać prawie na każdej ulicy. Auta ciężarowe i furmanki wywożą gruzy, maszyny i ludzie pracują uparcie. Charakterystycznym obrazkiem w życiu stolicy było przybycie marszałka Żymierskiego i generalicji do pracy nad odgruzowieniem Starego Miasta. Wszyscy generałowie i Naczelny Wódz, zdjęli czapki, mundury, zakasali rękawy i uzbrojeni w kilofy, szpadle i łopaty zabrali się do pracy. Marszałek podobno spisał się znakomicie tak, że niejeden warszawianin mógłby mu pozazdrościć. Narzekał tylko na nadmiar promieni słonecznych, ale mimo to po paru godzinach pracy uśmiechał się pogodnie. Generałowie dotrzymali godnie kroku swojemu wodzowi i ładowanie aut ciężarowych odbyło się „przepisowo" — po wojskowemu.

*

Warszawę odwiedza we wrześniu dwóch znanych gości zagranicznych, jeden z Nowego Jorku, drugi z Paryża. Są to Duclos, przewodniczący francuskiego Zgromadzenia Narodowego i sekretarz generalny francuskiej partii komunistycznej oraz Walter Lippman — najlepszy publicysta amerykański. Duclos należy do partii komunistycznej od chwili jej powstania, w czasie konspiracji był jednym z wybitnych organizatorów ruchu oporu. Artykuły publicystyczne Duclos ukazują się w „Humanite" naczelnym organie francuskiej partii komunistycznej oraz w fachowych wydawnictwach partyjnych. Warszawa zgotuje mu na pewno miłe przyjęcie. Na pewno ta Warszawa pracująca kielnią i łopatą nad odbudową, Warszawa twardych i spracowanych rąk.

Walter Lippman jest tym, który stoi na przeciwnym biegunie, niż Duclos. Lippman jest rasowym przedstawicielem imperializmu amerykańskiego. Jego artykuły są pilnie czytane przez przedstawicieli „śmietanki politycznej" zachodniej półkuli. Ostrze jego publicystyki jest skierowane przeciwko ZSRR. Ale Lippman ma jedną zaletę, mianowicie duży realizm w ocenie sytuacji, zdrowy rozsądek w podejściu do każdego zagadn. Życzymy mu, aby dobrze się przyjrzał twórczej, dynamicznej pracy ludu warszawskiego, żeby przyjrzał się temu, czym żyje Polska i bezstronne z obserwacji wyciągnął wnioski. Napewno wtedy spod jego pióra wyjdzie artykuł, który przychylnie potraktuje sprawy polskie.

*

Większość zagranicznych gości pozostaje zawsze gośćmi w Polsce, t.zn. po krótkim pobycie zapomina najczęściej o naszym kraju. Ale są wyjątki, że Warszawa aklimatyzuje. Taki wypadek miał miejsce ostatnio w stolicy. Cywilny attache handlowy ambasady włoskiej poślubił warszawiankę p. Igę Dutkiewicz. Attache przebywał w Warszawie od czasu powstania ambasady i przyczynił się, — jak mówią wtajemniczeni, — w dużym stopniu do zacieśnienia stosunków gospodarczych polsko-włoskich. Jesteśmy przekonani, że jego entuzjazm w umacnianiu przyjaźni i współpracy polsko-włoskiej będzie teraz tym większy. Oby takich warszawianek, które potrafią podbić serca cudzoziemców i przysporzyć nam przyjaciół — było jak najwięcej.

WYJAŚNIENIE KCZZ

w sprawie udziału świata pracy w dziele odbudowy Warszawy

Wobec licznych zapytań związków zawodowych w sprawie udziału klasy robotniczej w miesiącu odbudowy Warszawy KCZZ wyjaśnia:

Przeprowadzenie jednego dnia pracy na rzecz odbudowy Warszawy w niedzielę 21-go września okazało się w całym szeregu przemysłów, ze względów technicznych, niewykonalne. Zgodnie jednak z uchwałą, KCZZ formy akcji na rzecz odbudowy Warszawy mogą być rozmaite w zależności od warunków miejscowych i dobrowolnej uchwały pracowników.

W tych warunkach KCZZ zaleca wszędzie tam, gdzie w ramach miesiąca odbudowy Warszawy nie została przeprowadzona akcja w postaci przepracowanej dniówki lub świadczeń pieniężnych urządzić 30 września lub 1 października (dzień wypłaty) zbiórkę dobrowolnych składek na odbudowę Warszawy. KCZZ wyraża przekonanie, że akcja ta, przy ścisłym przestrzeganiu zasady dobrowolności, będzie miała charakter powszechny i będzie wyrazem masowego udziału całego świata pracy w dziele odbudowy naszej stolicy.

Żądania komunistów

w zachodnich Niemczech

DUESSELDORF (ZAP). Komuniści zachodnio-niemieccy opracowali nowy projekt konstytucji dla północno-reńskiej Westfalii, w której zostały uwzględnione następujące postulaty: 1. uznanie Zagłębia Ruhry za nierozłączną część demokratycznego państwa niemieckiego, 2. wywłaszczenie niemieckich obszarników i byłych popleczników Hitlera, 3. upaństwowienie zakładów ciężkiego przemysłu.

HAKENKREUZ nad PESZTEM

50 Wspomnienia KRZYSZTOFA ZBRUCZA Janusz Rychlewski

W pewnej chwili odzywa się znienacka.

— Słyszałeś?

— Co?

— Malerowski sypie.

— Nie może być?

— A mówiłem zawsze — szpicel.

— Eh...

— Te oczy... Te oczy i ten uśmieszek — mówiłem, że kanalia, ale wy — „nie, nie... Z kraju przyszedł, porządny". Nie przyszedł, a przysłali go.

— A co takiego — pytam.

— Tej nocy przyszli po nas do Klinika Pensio.

— No to chwała Bogu, żeśmy stamtąd nawiali...

— Chwała, chwała, ale jak cię tak na ulicy przyskrzynią, to będziesz ładnie chwalił.

Nie śmiem powiedzieć Geńkowi, że ulice te będą dla niego groźne jeszcze tylko dwa dni: poniedziałek i wtorek. Kusi mnie powiedzieć o środzie. Ale milczę. Niech się bawi poręczą.

* * *

Już środa. Leżę na tapczanie i patrzę w sufit. Jasia kręci się niespokojnie. Naraz pyta: „Masz strach"? Zelektryzowany zarzutem odpieram: „Strach" nie... Boję się, czy nie przeciągam struny.

Jasia jest dobra... rozumie. Gładzi po włosach. Oczyma mówi, że się uda. Jak ślicznie ten lok spada jej z czoła.

O pierwszej z przywiązanym pod kolanem FN-em jadę na dworzec. Odprowadza mnie Jasia. Jest smutna. Bardzo nawet. W tramwaju wszystko w porządku. Ale po trzech krokach wydaje mi się, że broń wypadnie z nogawki, albo że conajmniej widać kształt rękojeści. Zasłania ją jednak długa poła jesionki, choć to już kwiecień.

Przed wejściem na dworzec pierwsze zaskoczenie. Badają bagaże. Nic więcej. Pokazuję skrzętnie. Pociąg stoi na bocznicy. Na peronie ruch. W odległych od siebie oknach widzę Czarnego Jasia, dalej Julka Zubka. Witamy się zimnym spojrzeniem w oczy, All right. Jest i pan Roman, profesor, którego ze względu na kulturalne misje mamy przeprowadzić do kraju. Staruszek dźwiga walizę, jak by ją dorożka przez granicę przewozić miała. Już my ją zredukujemy...

Razem z panem Romanem zajmuję stolik wagon-restaurant... Jedziemy ku granicy słowackiej — do Rosnowa.

W ostatniej chwili wsiada Benedykt. Jest wyraźnie podenerwowany.

Elegancki pan z bronią w ukryciu żegna kogoś bardzo uroczego, kogoś kto jest smutny.

Pociąg rusza.

Jedziemy godzinę może... Stoliki zaludniły się z miejsca.

Na skos grupa niemieckiej generalicji bezpieczeństwa. Niezgorsze. Wypięte mundury, wypełnione mięsiwem po ostatni szew. Nad kołnierzem u każdego gruby zwał sadła. Piją najohydniejszą, bo gorszą od samogonu palinkę. Jeśli cokolwiek tu pić to wino. Litrami Sirke bart — tak jak my.

W tej chwili wszedł Benedykt. Nerwowymi gestami naukowca zdradza niepokój. Siada i mówi zbyt głośną niemczyzną. To zwraca uwagę. Niepotrzebnie. Jest sztucznie wesół, ale coś się za tym kryje. W pewnej chwili zwraca się do mnie — i mówi ochryple:

— Ty masz najlepsze z nas papiery. Ja mam horendalną lipę. — Dam ci pocztę.

— Zwariowałeś? mam swoją.

— Cicho mityguje wściekle i na stół kładzie białą kopertę. Nie posiadam się z oburzenia. Pozornie spokojnym ruchem, w który ładuję całą swoją równowagę, wkładam kopertę w kieszeń jesionki, która wisi tuż obok... Nieznacznie macam broń i zaszyte zgrubienie w palcie.

— A teraz won — sarkam z pasją.

Acz niechętnie odchodzi jednak.

To była reżyseria losu.

Właśnie idzie od naszego stolika przez całą długość wagonu. Co dzieje się na naszych oczach, aż tu spod ziemi wyrosły katuny. W melonikach z groteskowymi pióropuszami, w asyście grenzschutza. Zaczepiają Benedykta i rewidują jak najskrupulatniej, papierek po papierku. Nie ma przy sobie nic obciążającego. Spluwę podrzucił Jasiowi, pocztę mnie. To się nazywa intuicja.

Katuny puściły go płazem, i przyglądając się stolikom idą ku nam. Nikogo nie rewidują.

Pan Roman, który siedzi do sali tyłem, czyta sytuację z moich oczu. Patrzymy na siebie wzajem. Boję się spojrzeć poza orbitę jego twarzy... A tamci idą... Są na równi. Całym sobą czuję, że na mnie patrzą... Żeby mnie tylko nie zdradziły piórka. Ostrzyżona na pałę głowa zawsze budzi podejrzenie. Czuję jak 2-centymetrowe włosy, tłusto ulizane wazeliną, żeby leżały, podnoszą się niesfornie. To nas może sypnąć.

Uczucie strachu idzie po grzbiecie i rozkłada się równolegle wzdłuż ramion. To trwa dystans czasowy, między ich jednym krokiem, a drugim. Starczy, żeby oczy zmartwiały od niepokoju, przytłumił się lekko oddech. Żandarmi stanęli... Są tu. Najgorsze przyszło... Już — ulga.

Na słowa tesszék parancsolni — przytomnieję. Przybieram mądrą minę do niezrozumiałych dźwięków i na jakieś znajome słowo wyciągam z wiszącego palta indeks. Ten od Pietruszki. Indeks jest długi, ma fotografię, stemple bite i tłoczone, a na każdej stronie iks podpisów.

Katuny baranieją. Takiego dokumentu nie widzieli jak żywo... Raźniej mi jakoś na duszy. Pan Roman wyciąga papierosa. Podaję mu zapałkę. Ręka mi lekko drży... Jestem podobno blady, a czuję wypieki... Katuny przeglądają indeks, strona po stronie. Pytają znów o coś. Znam tylko 80 słów węgierskich. Odpowiadam jednym z nich. Lengyel.

Zwracają papiery, po czym patrzą chwilę na mój ogolony czerep i niezdecydowanie odchodzą. Jeszcze raz przystają za szybą.

Boję się odetchnąć, z oczu pana Romana czytam rozrzewnienie. Dopiero teraz czuję, jak bardzo wpiły się rzemienie efena w mięśnie. Noga ścierpła zupełnie.

U wylotu wagonu widzę sylwetkę Jasia i Julka, z rękami w kieszeniach.

Czuwali!

Dojazd do Rosnowa pod samą granicę nastąpił o zmroku. Każdy z nas, jak było ustalone wysiadł i czym prędzej, nim się grenzschutze zorientują, doszedł do drewnianej budki. Tam punkt zborny. Broń mamy już w kieszeniach. Teraz już nie obciąża ona, a toruje drogę.

Na lekki gwizd Czarnego Jasia idziemy w pewnej odległości, prawie biegiem. Za nami na dworcu jakieś krzyki... i strzał.

Podbiegam do Czarnego i triumfalnie mówię:

— Udało się.

Na co on — „Nie mów hop..."

Kalendarzyk

Niedziela, 21 września 1947 r.
Katolicki: Mateusza
Słowiański: Bolebora

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami, tel. 24-29)

Dyżury aptek: do dnia 27 bm. „Piastowska" ul. Śniadeckich 51, tel. 22-42 i „Przy Placu Teatralnym" ul. Marsz. Focha 10, tel. 19-62.

REPERTUAR TEATRU

TEATR MIEJSKI (ul. Grodzka 14) **sobota, niedziela i poniedziałek** g 20: Szelmostwa Skapena.

REPERTUAR KIN

Pomorzanin: Statek - pułapka. **Polonia:** Wesoły sublokator. **Orzeł:** W cieniu podejrzenia. **Wolność:** Biały kieł. **Gryf:** Zwycięzcy stepów. **Bałtyk:** Dziewczęta z Nowolipek.

Teatr Miejski zainaugurował sezon

(es) W ub. piątek odbyła się niecodzienna uroczystość zainaugurowania działalności Teatru Miejskiego w Bydgoszczy.

Do przebiegu wspomnianej uroczystości powrócimy w jutrzejszym. numerze. Dziś zwracamy uwagę naszych Czytelników na piękne i głębokie słowa dyr. Wilama Horzycy, wygłoszone z okazji otwarcia teatru. Przemówienie dyr. Horzycy drukujemy na łamach naszego działu — „Kultury i Sztuki".

Przedstawienia teatralne dla Zw. Zawodowych

BYDGOSZCZ (a). Pierwsze przed tawienie dla Zw. Zaw. w nowym sezonie teatralnym odbędzie się w czwartek, 25 bm. W tym dniu Teatr Miejski wystawia Moliera „Szel mostwa Skapena".

Bilety należy nabyć grupowo dla poszczególnych związków, zakładów pracy, w OKZZ Woj. Szkoła Zw. Zaw. — sekretariat.

Równocześnie OKZZ komunikuje, że przedstawienie dla Zw. Zaw. będą odbywały się stale w poniedziałki i czwartki.

Prywatny przemysł zrzesza się

BYGOSZCZ (a). Dnia 25 bm. o godz. 10,30 w lokalu Ekspozytury Izby Przem.-Handlowej w Gdyni, w Bydgoszczy, Nowy Rynek 10 odbędzie się walne zabranie przemysłowców branży metalowej i elektrotechnicznej woj. gdańskiego i pomorskiego, które w programie obrad przewiduje szereg doniosłych spraw.

Z uwagi na to, że zarządzenie Min. Przem. i Handlu z dnia 7. 6. 1947 r. (Dz. U. M. P. i H. z dnia 31. 7. 1947 r. poz. 163) powołuje przymusowe zrzeszenia prywatnego przemysłu, obowiązkiem każdego przemysłowca metalowca i elektrotechnika jest głębsze zainteresowanie się organizującym się zrzeszeniem i wzięcie udziału w walnym zebraniu.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, dnia 21 bm. odbędą się w Bydgoszczy następujące imprezy sportowe:
Świetlica OM TUR (Nowy Rynek) g 11 — finały mistrzostw TUR w tenisie stołowym.

Stadion Miejski — g. 14 ogólnopolskie lekkoatletyczne mistrzostwa Milicji Obywatelskiej, połączone z zawodami motocyklowymi i meczem piłkarskim reprezentacji wojewódzkiej MO z reprezentacją wojewódzk ORMO.

KRĘGLARSKI DOM SPORTOWY: Niedziela, 21 bm. o godz. 16 — mecz kręglarski „Rzut oka" (Poznań) contra „Odrodzenie" (Bydgoszcz).

Odkrywamy tajemnicę czerwonego domu

Bydgoszcz (tim). Na polecenie Komitetu Uczczenia Ofiar Mordów Hitlerowskich przystąpiono w dniu wczorajszym do przekopywania dziedzińca b. aresztu wojskowego przy ul. Marsz. Focha nr 5

Na dziedzińcu tym, wg zeznań b. więźniów gestapo, pogrzebani zostali pod płytami cementowymi obywatele bydgoscy w liczbie około 30. Między zwłokami mają się znajdować również szczątki dwóch lub trzech księży. Nazwiska ofiar nie zostały jednak dotychczas ustalone.

Członkowie ekipy technicznej Komitetu, na której czele stoi technik p. Tobolski, rozkopali dziedziniec aresztu w kilku miejscach i jak dotychczas na zwłoki nie natrafili, gdyż informacje podane przez b. więźniów nie są ścisłe.

W pracy przeszkadza również kamienisty teren. P. Tobolski jest zdania, e przy przeprowadzeniu najbliższych przekopów uda mu się natrafić na zwłoki pomordowanych.

Tego samego dnia przeprowadzono poszukiwania zwłok pomordowanych przy ul. Bronikowskiego na Czyżkówku. Tutaj wg zeznań okolicznych mieszkańców Niemcy pogrzebali w masowej mogile 20 mężczyzn i jedną kobietę.

Komitet Uczczenia Ofiar Mordów Hitlerowskich wzywa wszystkich, którzy chcieliby rozpoyznać zwłoki, aby przybyli na tereny prac ekshumacyjnych.

Sportowcy milicyjni z całej Polski na Stadionie Miejskim w Bydgoszczy

BYDGOSZCZ (tim) W dniu wczorajszym rozpoczęły się w Bydgoszczy zawody sportowe o mistrzostwo MO RP. Zawody poprzedziła defilada milicjantów-sportowców.

Zawodnicy w liczbie około 300 przemaszerowali w strojach sportowych ulicami, poczym złożone zostały wieńce przy płycie pamiątkowej na Starym Rynku na pomniku bohaterów radzieckich przy pl. Wolności, oraz na grobie Nieznanego Powstańca przy ul. Bernardyńskiej. Wieńce złożył w imieniu komendy MO mjr Michalak. Następnie sportowcy w szyku defiladowym udali się na Stadion Miejski, gdzie nastąpiło uroczyste otwarcie drugich mistrzostw lekkoatletyczych MO. Po zgromadzeniu się na boisko wszystkich drużyn biorących udział w zawodach, mjr Michalak złożył raport.

Otwarcie zawodów dokonał zastępca szefa Zarządu Wydz. Pol. Wychowawczego ppłk. Kraowski w imieniu Komendanta Gł. MO gen. Witolda. Po wciągnięciu flagi na maszt przemówił ppłk. Krasowski wskazując na nowe drogi sportu ludowego w Polsce o jaki powinien troszczyć się sport milicyjny.

Na zakończenie swego przemówienia mówca życzył zawodnikom jak najlepszych wyników. Następnie przemówił kom. woj. MO mjr Janikowski witając sportowców całej Polski na terenie tutejszym i życzy im jak najlepszych wyników podczas zawodów. Przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć Polski Demokratycznej, które podchwycili wszyscy sportowcy.

Przy dźwiękach hymnu narodowego podniesiono flagę. Z kolei odbyły się ćwierćfinały. W dniu dzisiejszym tj w niedzielę w godzinach popołudniowych odbędą się finały, mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją woj. MO i reprezentacją woj. ORMO. O godzinie 14 po defiladzie zawodników odbędą się zawody motocyklowe. Po zakończeniu mistrzostw nastąpi uroczyste wręczenie nagród. Nagrody ofiarowali m. in. Prezydent R. P., Marszałek i Premier. Nagrody wystawiono w oknach wystawowych wydawnictwa „Gazety Zachodniej" przy ul. Al. 1 Maja.

Z walnego zebrania TPŻ

BYDGOSZCZ (ef). W dniu wczorajszym odbyło się w sali RDK przy ul. Al. 1 Maja walne zebranie Tow. Przyjaciół Żołnierza Oddział w Bydgoszczy.

Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu posiedzenia ze względu na szczupłość miejsca podamy w numerze następnym.

Uroczyste wręczenie legitymacji członkowskich SP

TORUŃ (AW). Na ostatnim posiedzeniu Zarz. Grodzki i Powiatowy w Toruniu postanowił wprowadzić zwyczaj uroczystego wręczenia legitymacji nowym członkom stronnictwa. Wręczenie legitymacji będzie odbywało się na zebraniach organizacyjnych kół terenowych lub aktywu, poprzedzane okolicznościowymi przemówieniami władz organizacyjnych w asyście pocztu sztandarowego, oraz złożenia życzeń nowym pionierom, którzy podejmują służbę dla narodu i państw.

Piękny ten zwyczaj jaki wprowadza organizacja S. P. w Toruniu, godny jest naśladowania. Zwyczaj ten jest nawiązaniem do pięknych, historycznych tradycji z okresu dawnej konsparacji, kiedy to przed 50 laty przyjmowano uroczystą przysięgę od nowych członków narodowego ruchu robotniczego w Polsce.

Z życia Stronnictwa Pracy w Toruniu

TORUŃ (AW) Zarząd Grodzki i Powiatowy SP w Toruiu przystępując do realizowania planu prac w okresie powakacyjnym, wznawia cykl odczytów i referatów na tematy polityczne, społeczne i gospodarcze dla członków aktywu Stronnictwa Pracy.

W poniedziałek dnia 22 bm. o g. 18 w lokalu własnym przy ul. Żeglarskiej 27 odbędzie się pierwsza konferencja inauguracyjna aktywu członków Stronnictwa Pracy z udziałem kol. mgr Chełmikowskiego z Bydgoszczy, który wygłosi referat pt. „Odrodzenie narodu na zasadach ideologii chrześcijańskiej".

W konferencji inauguracyjnej i następnych, które będą się odbywały w odstępach dwutygodniowych (w poniedziałki, punktualnie o g. 18) biorą udział członkowie Zarządów: Powiatowego i Grodzkiego, kół terenowych i zakałdowych oraz aktywiści spośród członków Stronnictwa Pracy. Obecność i punktualność obowiązuje.

B. urzędnicy Ref. Aprowizacji w obozie pracy

BYDGOSZCZ (bis). Na dwa miesiące obozu pracy skazani zostali przez Del. Kom. Specjalnej kier. Ref. Aprow. Starostwa Pow w Świeciu M. Rohne i urzędnik tego referatu Z Buczkowski.

Skazanym udowodniono, że przez niedopełnienie nadzoru nad towarami reglamentowanymi spowodowali zepsucie 14 ton mąki. Występek ten uznany został za działanie na szkodę interesu publicznego.

Sprzedawał opony samochodowe

BYDGOSZCZ (bis) Del. Komisji Specjalnej skazała na jeden miesiąc obozu pracy właściciela warsztatu samochodowego w Grudziądzu J. Piotrowicza. Wymieniony nabył w maju br. 90 opon samolotowych od nieznanego osobnika. Piotrowicz nabył opony bez rachunku i z nielegalnego źródła. Władze wpadły po pewnym czasie na trop niedozwolonej transakcji. Oskarżony zdążył jednak w międzyczasie sprzedać już 21 opon.

Pod znakiem tańca

Duet Niewęgłowskich i sióstr Parvani

Bydgoszcz, we wrześniu.

W nocnym lokalu też może być przyjemnie... Czasami nawet naprawdę przyjemnie... Zależy to oczywiście od pewnych warunków. Musi to być lokal urządzony estetycznie, musi mieć gości na poziomie i — jest to warunek najważniejszy — musi mieć dobry program artystyczny.

Bydgoski „Cafe-Club" jest takim właśnie lokalem, gdzie czas można



spędzić wesoło i przyjemnie i gdzie występy artystów cieszą się zawsze dużym zainteresowaniem.

Obecny program artystyczny Cafe-Clubu stanowi w swoim rodzaju atrakcję. W całości zasługuje na zobaczenie i stoi pod znakiem tańca. Reprezentują go tej klasy artyści co duet Niewęgłowskich, o którym wiemy, że cieszy się zasłużoną sławą nawet za granicą i duet sióstr Parvani, zapowiadający się — jeśli weźmiemy pod uwagę wiek artystek — rewelacyjnie...

Z tych sympatycznych tancerek napewno coś wyrośnie... — powie-



dział mój zawsze złośliwy lecz tym razem rozbrojony sąsiad.

Tancerka Barbara Lankon utrzymała naogół poziom spektaklu lecz



taniec wschodni nie leży na linii jej warunków.

Radzimy jej zmianę programu a publiczości wesołej zabawy... **Jaw.**

TORUŃ

Administracja i Redakcja, ul Żeglarska 27

DYŻURY APTEK

Kopernika — Rynek Nowomiejski 4. **Św. Anny** — Mickiewicza 98.

REPERTUAR TEATRÓW

Teatr Ziemi Pomorskiej: Rozkosz uczciwości — L. Pirandell'a. Pocz. o godz 19.

× (kz). **Węgiel dla Zw Emerytów Państw.** Członkowi eo nazwiskach rozpoczynających się od litery A do J mogą otrzymać 200 kg węgla wolnorynkowego (orzech III) w cenie po 210 zł za m. loco mieszkanie. Wpłaty przyjmuje zarząd (ul. Mickiewicza 31 m. 4) w dn 22 i 23 bm. w godz. od 9 — 18 z przerwą obiadową. Poterminowe zgłoszenia nie będą uwzględnione.

× (kz) **Wezwanie do łańcucha prasowego ofiar no groby bojopników o wolność.** Na opiekę nad grobami bojownikó wo wolność wpłacił pełnomocnik oddz. PCK w Toruniu kpt. Wł. Pająk zł 200 i wzywa członków komitetu doradczego przy PCK pp.: Ks. O. L. Nowaka, prezesa R. Radłowskiego, R. Hermanowskiego, ppłk. Sztaufera, dr J. Ciosłowskiego, prokuratora E. Przybylskiego, prezesa PZZ — E. Głozę do dalszego wpłacania ofiar na powyższy cel.

× (kz). **Brawo „Halka".** Chór dzielnicy Podgórz „Halka" zorganizował wieczorek taneczny w lokalu ZZK przy ul. Bydgoskiej 1-3. Wieczór cieszył się dużym powodzeniem. Tak więc niedawno reaktywqwane koło śpiewacze „Halka" podejmujeini cjatywę organizacji imprez dla odosobnionej dzielnicy Torunia.

× (kz). **Na XXXII posiedzeniu MRN** w Toruniu poruszono sprawę wzmożenia okcji zbiórkowej na odbudowę Warszawy. Wszelkie ofiary wplacać należy na konto komitetu wzgl. do zarządu Zw. Zaw.

WŁOCŁAWEK

Pododdział IKP — Włocławek, ul. Kościuszki 5 — Księgarnia Spółdzielcza „Pochodnia".

Redakcja ul. Żabia 9 m. 2 przyjmuje interesantów codz. za wyj. świąt w godz. 11—12.

Lekarz dyż. do 20 bm. dr Józef Poznański, Pl. Dąbrowskiego 14.

Apteka dyż. do 26 bm. przy Starym Rynku.

MO — tel. 10-59 i 11-62. **Straż Pożarna** — tel 12-34 **Karetka Pogotowia PCK** tel 15-41, Przedmiejska 1.

Stronnictwo Pracy — Sekretariat — ul. Kościuszki 4 — czynny codz. za wyj. świąt w godz 19 — 20.

⊙ (Dan). **Zebranie Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości.** Zarząd Stow. Właścicieli Nieruchomości podaje wszystkim swym członkom że ogólne zebranie członków odbędzie się w sali T-wa Krajoznawczego przy ul Słowackiego 1 w dniu 28 bm. o godz. 16 Na zebraniu będą przyjęte sprawozdania ustępującego zarządu, zostanie przyjęty budżet na rok 1947-48, dokonane zostaną wybory nowych władz stowarzyszenia oraz wygłoszone będą referaty Sekretariat w czasie od 22 do 25 bm. czynny jest codziennie między godz 17 a 19 (ul. Brzeska 15 m. 3) i wzywa wszystkich członków do uiszczenia zaległych składek przed terminem ogólnego zebrania.

⊙ (Dan). **Z „Lutni" włocławskiej** Zarząd Tow. Śpiewaczego „Lutnia" zawiadamia swoich członków, że próby odbywają się odtąd we wtorki i piątki w gmachu Teatru Miejskiego (wejście z ulicy Karnkowskiego).

⊙ (Dan). **Wydawanie chleba.** Powiatowy Ref. Aprowizacji podaje do wiadomości mieszkańców pow. włocławskiego, że w terminie do dnia 3 października br. będzie wydawany chleb po 0,5 kg na odcinek następujących kart żywnościowych: kat. I od nr 1—6 i od 42—52, kat. II od nr 1—6 i od nr 42—48, kat. III od nr 1—6 i od nr 42—45, kat. IR od nr 1—8, kat. IIR od nr 1—6 i od nr 42—43 oraz dodatek C od nr 1—8.

⊙ **Zw. Zaw. na odbudowę Warszawy.** W niedzielę 21 bm. na terenie naszego miasta przeprowadzona zostanie czwarta z kolei zbiórka publiczna do puszek zamkniętych na rzecz odbudowy Warszawy. Zbiórkę tę organizują Zw. Zawodowe.

Z powodu częściowego ograniczenia prądu

nie mogliśmy do działu kroniki dzisiejszego i następnego wydania naszego pisma przygotować wszystkich wiadomości, jakie wpłynęły do naszej redakcji. Czytelników naszych przepraszamy za ten przejściowy uszczerbek, spowodowany siłą wyższą.

Tomasz Grząbka

800-LECIE STRZELNA

miasta owianego Św. Wojciechową legendą. - Pamiątki z epoki Polski piastowskiej

Strzelno, we wrześniu

Historia Strzelna jest ściśle związana z jego świątyniami a początki jej są nam znane dzięki zapiskom o kościołach strzelińskich. Okres rozwoju miasta był okresem budowy i rozbudowy kościołów a klęski wojenne, niszcząc miasto, niszczyły i kościoły. Zaborca niemiecki gnębił polskość miasta i starał się poniżyć monumentalną budowlę kościoła z XI wieku. Kościół św. Prokopa służył długi czas jako szopa.

W ostatniej fali naporu niemieckiego na ziemie polskie w latach 1939 do 1945 wściekłość niemiecka do wszystkiego co polskie, doprowadziła hitlerowców do próby zniszczenia kościoła przy pomocy materiałów wybuchowych.

Zamierzchłe dzieje

Pierwsza wzmianka o Strzelnie, którą przechowano do dzisiejszych czasów, pochodzi z roku 1147. Zawiera ją bulla Eugeniusza III dla klasztoru kanoników regularnych w Trzemesznie. Wspomniana bulla jest więc świadectwem już istniejącego Strzelna.

Od jak dawna istnieje Strzelno. Narazie brak nawet zbliżającej do prawdy odpow. Z czasem możemy doczekać się nowych odkryć, które rzucą snop światła na zamierzchłe dzieje jednego z najstarszych miast Polski. Na bezpośrednio poprzedzający okres (z przed r. 1147) zwraca uwagę historyka legenda o św. Wojciechu, która przechowała się w okolicach Strzelna w bardzo żywej formie do dzisiejszych czasów. Według legendy tej św. Wojciech, wybierając się z Gniezna do Prus, zatrzymał się w Strzelnie i nauczał lud. Legenda ta wskazuje też, na duże głazy, leżące przed kościołem, jako ściśle związane z pobytem św. Wojciecha i nazywa je jego imieniem.

Głazy te przenoszą nas, zgodnie z poglądami prehistoryków do epok bardziej odległych, w których to epokach służyły one jako głazy ofiarne. Dzisiaj leżą one w liczbie czterech na wzgórku przed kościołem, Każdy posiada ponad metr średnicy. Zagłębienia na nich pozwalają je określić jako głazy ofiarne z epok pogańskich.

Tak więc dziesiejsze kościoły strzelińskie, stoją na tym samym wzgórzu, na którym odbywały się ofiary pogańskich naszych przodków, na wzgórzu, na którym najprawdopodobniej stały posągi bożków, a może i drewniana świątynia pogańska.

Przyjęcie chrztu przez Mieszka I i Polskę, usunęło pogańskich bożków i świątynię. Pozostały głazy ofiarne, pozostało wzgórze, na które schodzili się dawni poganie, a potem nowi chrześcijanie na nauki i modły. Tutaj też pobudowano prawdopodobnie drewnianą świątynię, którą następnie zastąpił kościół św. Prokopa.

Uwzględniając położenie Strzelna na linii Gdańsk—Inowrocław — Kruszwica — Trzemeszno — Gniezno — Poznań, na dawnym szlaku piastowskim, uwzględniając dotychczasowe wykopaliska i owe głazy ofiarne, mamy prawo przypuszczać, że Strzelno sięga daleko w przeszłość poza wiek IX. Należało ono do jądra Polski piastowskiej, było też jądrem tworzącego się narodu w czasach przedhistorycznych. Wykopaliska w niebardzo odległym Biskupinie, wskazują na zamieszkiwanie tych ziem przez Słowian od przeszło 2500 lat przed Chr. Może szczęśliwe odkrycie potwierdzi w przyszłości nasze przy-



Kościół św. Prokopa

puszczenia co do początków Strzelna, które dzisiaj trudno określić, a jesteśmy skłonni upatrywać je w dalekiej przeszłości bliskiej okresowi biskupińskiemu.

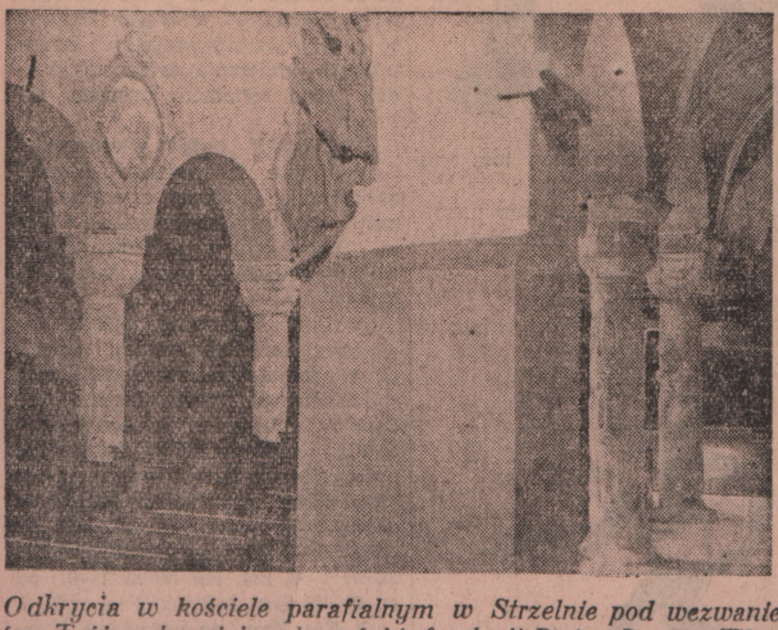
Najstarsze zabytki kultury

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że z dwu obecnie istniejących kościołów w Strzelnie, starsza jest rotunda św. Prokopa. Nie posiadamy dokumentu stwierdzającego dokładnie jej wiek. Jednak struktura budowy, wielkość i nazwa, przenoszą nas do końca XI a początku XII wieku.

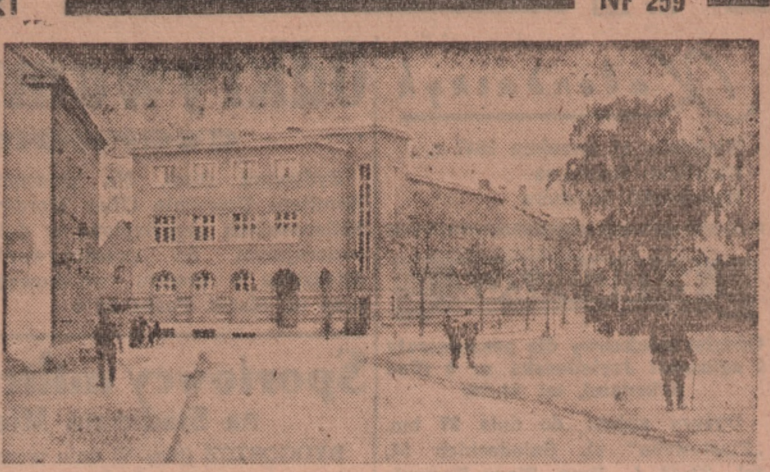
Św. Prokop był opatem klasztoru Benedyktynów w Sadzawie w Czechach. Wygnany z Czech za wprowadzenie obrządku słowiańskiego, osiadł w Reims i tam umarł w r. 1053. Książe czeski Wratysław stawiał ku jego czci wiele kościołów pod wezw. św. Prokopa. Córka Wratysława, Judyta, wyszła za króla polskiego Władysława Hermana i ona to była fundatorką kilku kościołów w Polsce pod wezw. św. Prokopa. Kościoły te stanęły w pierwszej połowie XI wieku.

Kościół św. Prokopa w Strzelnie, zbudowany z bloków granitowych, chociaż niewielki, jest budowlą monumentalną, przypominającą kościoły epoki romańskiej, które służyły jako domy modlitwy, ale i zarazem w wypadku wojny, napadu, stawały się twierdzą. Małe, wysoko umieszczone okna, ułatwiały to drugie zadanie.

W rotundzie strzelińskiej może się pomieścić 300 osób. Te jego rozmiary wskazują również na wiek XI, XII, kiedy Strzelno było jeszcze niewielką osadą. To też nie ma powodów by odrzucić rok 1125 podany przez Napoleona Ordę, jako rok powstania kościoła. Sprowadzone później do Strzelna Norbertanki z Kalisza, utrzymują drugi większy kościół — klasztor, który usuwa w cień małą rotundę. Z czasem popada ona w coraz większe zapomnienie, nieposzanowanie, zostaje śpichrzem, szopą, stajnią, zasłoniętą budynkami gospodarczymi. Dopiero w roku 1892 podźwignięto ten rzadki w Polsce zabytek kultury, a ostatecznie przywrócono go do dawnej świetności w roku 1925. Nowa fala naporu barbarzyństwa hitlerowskiego nie oszczędziła tego drogocennego zabytku. Materiał wybuchowy nie rozniósł do szczętu świątyni. ale ją poważnie zrujnował. I tak jeszcze raz związały się losy kościoła z losami mieszkańców Strzelna, z losami Polski.



Odkrycia w kościele parafialnym w Strzelnie pod wezwaniem św. Trójcy dawniej norbertański, fundacji Piotra Dunina Własta w połowie XII. w. Na zdjęciu 4-ry odkryte przepiękne kolumny romańskie w kościółku strzeleckim Dwie kolumny są bogato rzeźbione, jedna spiralna, czwarta wreszcie — niestety bardzo zniszczona — polichromowana.



Gmach Zarządu Miejskiego

Kilka dat

Po roku 1147 Strzelno się szybko rozrasta. Odbywają się tu tygodniowe targi. W r. 1231 uzyskuje Strzelno prawo magdeburskie. Gości Władysława Łokietka w r. 1299 i Władysława Jagiełłę w latach 1419 i 1422. W r. 1436 posiada już trzy, a w 1461 r. cztery kościoły. W wyprawie na Malbork 1458 r. brali także udział piesi ze Strzelna.

Nie ominęły Strzelna klęski i pożary. Powietrze morowe dziesiątkowało w r. 1624 ludność Strzelna. Straszny pożar nawiedził miasto w 1761 r. W r. 1772 dostało się miasto pod zabór pruski. Ludność Strzelna nie pozostawała bierna, lecz czynnie walczyła o polskość, zwłaszcza w latach 1848 i 1919 w powstaniu wielkopolskim. Na czele z ppor. Cymsem walczono o Strzelno, Inowrocław i Szubin. Mogiła powstańców strzelińskich na cmentarzu kryje zwłoki zwłoki 19 poległych. Ku ich pamięci i czci mianuje Strzelno w dniu 800-lecia jedną ze swych ulic nazwą „ul. Powstania Wielkopolskiego".

O polskość walczyli dorośli, walczyła też i młodzież szkolna. Kronika szkolna szkoły powszechnej w Strzelnie, prowadzona przez kierownika szkoły, Niemca, notuje w r. 1906 uchwałę zebrania ludowego, zabraniającą dzieciom polskim uczenia się w języku polskim religii. 281 dzieci polskich na ogólny stan 358, odmówiło udziału w niemieckich lekcjach religii. Posypały się kary, szykany i areszt dzieci. Mimo szykan i kar broniła się młodzież przeszło pół roku. Najdłużej wytrwał w tej walce, która się rozpoczęła 15 października 1906 r. — Jan Kasprzak. Zmuszono go do ustąpienia dopiero 6 czerwca 1907 r.

Strzelno miastem powiatowym

W r. 1886 Strzelno stało się miastem powiatowym. Fakt ten wpłynął dodatnio na rozwój miasta i bardziej związał je z okolicą. Reorganizacja województw i powiatów w okresie przedwojennym zlikwidowała urzędy powiatowe w Strzelnie. Obszar powiatu częściowo przypadł do Inowrocławia, częściowo do Mogilna. Strzelno boleśnie odczuło tę degradację, nie ustało jednak w pracy i rozwoju. Dzisiaj znów liczy na możliwość odegrania roli miasta powiatowego.

Ostatnia wojna

Krwiożerczo panował hitleryzm w okresie ostatniej wojny w Strzelnie. Najlepszych obywateli-Polaków zebrali siepacze nazistowscy na terenie strzelnicy Bractwa Kurkowego. Tam głodzono ich, maltretowano, poniżano i wywożono do pobliskich lasów, gdzie bez sądu byli oni mordowani. W ten sposób zginęło za Polskę, 41 obywateli strzelińskich. Jako miejsce kaźni znany jest też w Strzelnie dom przy rynku, w którym „urzędowali" huligani hitlerowscy, krusząc pałkami kości katowanym ofiarom i wyciskając krew. Wielu zginęło na miejscu, wielu wysiedlono, a nie wszyscy z nich doczekali się możliwości powrotu. Wielu wywleczono do obozów pracy i do obozów koncentracyjnych. Większość z nich zginęła. Krwawiła cała Polska, krwawiło i Strzelno. Z miasta liczącego przed wojną blisko 7.000, pozostało dzisiaj 5.670 mieszkańców.

Strzelno cierpiało, ale nie upadło. Nadszedł dzień radości. Zbliżyły się bohaterskie oddziały naszego wschodniego sąsiada, wspomagane w krwawej walce walczącymi oddziałami polskimi — i zmora hitlerowska pierzchła w popłochu. Zajaśniała wolność Strzelnu w dniu 21 stycznia 1945 r. Radość opanowała nasze serca. Ufnie też patrzymy w przyszłość, pewni współpracy polskiej z narodami bratnimi, pewni pomocy naszego potężnego sąsiada słowiańskiego — Rosji.

Tomasz Grząbka.

Celina Hertmanowska

LEGENDA

o kamieniach św. Wojciecha w Strzelnie

I odpoczywał Święty Żniwiarz Dusz na jednym z czterech ogromnych kamieni a zachodzące słońce ozłacało Go...

Utrudzon był św. Wojciech wielce. Wargi jego szeptały modlitwę, którą z cichym poszumem zdały się powtarzać drzewa stuletnie, otaczające wzgórze, a wzrok Jego błądził gdzieś w dal...

Cóż to Ci Święty Wędrowcze? Sił Ci nie staje do dalszej drogi? Wszak tam czekają tysiące dusz! Widmo męczeństwa Cię dręczy? przeczucia złe szarpią Twe serce?...

Tu ziemia w urodzaj bogata, miłością łagodnie oddycha. Lud łaknie Bożego słowa. A tam? dzicz krwawa i wroga...

Zmilkł szept modlitwy na wargach Wojciecha a listek nie drgnie na drzewie i słońce krwią zrumieniło swe lica. Płonąć zda się w gniewie... i płonie dusza Świętego w rozterce...

„Hej! w drogę czas"! — nadjechał woźnica. Spłoszone wołaniem i skrzypnieniem kół wozu — myśli szarpiące odbiegły.

Św. Wojciech wzniósł wzrok błagalny ku Niebu. Wszechmocny Boże! wesprzyj Swą Łaską oddal te chwile słabości ludzkiej — jam sługa Twój wierny przecie!

I Święty, szepcąc te słowa, siadł na wóz przy głazie ogromnym stojący... Rozszumiały się wraz i drzewa stuletnie modlitwą pokorną...

Ruszyły konie, skręciwszy ostro. Wóz tylnym koliskiem wpada na głaz! Pobladł woźnica, — porwał się Święty, czekając upadku strasznego... Lecz co to!? — Boże Wszechmocny! - kolisko zagłębia się w głazie jak w glinie — łagodnie stacza się wóz i stają niewstrzymane ludzką ręką konie...

Przypadł woźnica do stóp Wojciecha, ten zaś u głazu się schyla: Dzięki Ci Panie za znak Twej mocy, za cud w ciężkiej godzinie... Łaską cudu sługa Twój wsparty, wzmocniony odejdzie, Ty Boże pozostaw on znak koliska w kamieniu ludowi tej ziemi na błogosławieństwo...

Z szumem się wielkim pochyliły drzewa wiekowe a ostatnie promienie zachodzącego w onej godzinie cudu słońca, dziwnym blaskiem ozłociły głowę Świętego...

Strzelno, we wrześniu 1947 r.

Projekt odbudowy kościoła św. Marcina

POZNAŃ (S). Komitet Odbudowy kościoła św. Marcina zamierza w przyszłym miesiącu urządzić tydzień propagandy odbudowy kościoła. Kościół św. Marcina, jeden z najpopularniejszych kościołów Poznania, ucierpiał bardzo znacznie w czasie działań wojennych. Kościół zostanie odbudowany w swej starej historycznej szacie, sprzed 300 lat. Zginie więc wieża dobudowana w czasie międzywojennym, zginie także kaplica wybudowana przed 70 laty przez ks. kan. Pędzińskiego. Z dużego dotychczasowego kościoła pozostanie tylko mały trzynawowy kościołek parafialny, będący pamiątką dawnych wieków, gdy kościółek ten znajdował się jeszcze za murami miasta na „wzgórzu".

Do tej pory trwają prace nad rozbiórką kaplicy. Komitet chcąc przyspieszyć tempo odbudowy zamierza w ciągu tygodnia przeprowadzić zbiórkę uliczną, urządzić 2 odczyty: dr. Abgarowicza pt. „Św. Marcin w dziejach kościoła" oraz Stan. Strugarka pt. „Kościół św. Marcina w dziejach miasta". Poza tym zamierza Komitet przeprowadzić akcję propagandową na szeroką skalę przez ulotki, afisze i sprzedaż cegiełek.

Za odstępstwo

POZNAŃ (S). Sąd Okręgowy w Poznaniu po rozpatrzeniu kilku spraw za odstępstwo od narodowości polskiej w okresie okupacji skazał: 40-letnią Klarę Wieczorek „volksdeutsch IV grupy" zam. w Szamotułach na karę 2 lat więzienia z utratą praw publicznych na okres 3 lat. Martę Pade z domu Kędziorę lat 52 „volksdeutschkę III grupy" zam. w Piaskowie pow. szamotulskiego na rok więzienia i 5 lat utraty wszelkich praw. Renegat Antoni Jeske lat 49, kupiec z Poznania skazany został na karę jednego roku więzienia.

Wszystkim skazanym zaliczono na poczet kary pobyt w obozie pracy w Gronowie, gdzie do czasu rozprawy przebywali.

Pilne inwestycje

WARSZAWA (obsł. wł.) Komitet ekonomiczny Rady Ministrów uchwalił wniosek inwestycyjny na przeprowadzenie pilnych robót na szlaku Szczecin — Czechosłowacja, a to celem usprawnienia tranzytu,

Felieton — *Napisał Edro*

Winę ponoszą Eskimosi

— Oskarżony Ogórek! Przyznaje się pan do winy?

— Absolutnie wprost przeciwnie, proszę Najwyższego Referendum. Winę sam pan Szczur ponosi i jego Eskimosy.

— Co to ma wspólnego ze sprawą? Proszę opowiedzieć dokładnie.

— To było tak — rozpoczął p. Ogórek. W połowie lipca chorobę na brak apetytu dostałem. Dawniej dwie świńskie nogi na śniadanie wtrajałem, a w ten miesiąc najwyżej jakiś font kiszki, tyleż chleba, kubek — dwa kawy i to wszystko. Boja cholernego dostałem, bo gront to zdrowie i w try miga do doktora poszedłem. Ten trom'kie telefoniczne do p'eców przystawił, swoje 500 zł za kuracje wziął i pyta:

— Co panu brakuje?

—Apetytu i pieniędzy.

— Proszę oddychać, nie oddychać, kaszlać... jeszcze raz.. dziękuje. No tak. Panu brakuje apetytu. Ale to nic. Musi pan dobrze wypocząć, spacerować, a najlepiej, żeby pan wyjechał nad morze. Świeże powietrze postawi pana na nogi. Dowidzenia się z panem.

Jak to w domu powiedziałem, Kundzia od razu zaczęła lumpy do walizki pakować i mówi do mnie: — Jadziem dziś jeszcze. W morzu się wykąpiem, na łaźni zaoszczędzim i rozrywkie kulturalne będziem mieć. Zaproś tylko p. Piętaszka.

— Sie rozumie, że przyjaciel nie odmówił w potrzebie i pojechalim. Byliśmy tam tylko dwa dni i wszystkie pieniądze nam wyszli. Trzeba było wracać, bo woda b. słona i ceny też. Kundzia wody beczułkie do wagonu zabrała, żeby soli nie trzeba było kupować, p. Piętaszek litrówkie, ja drugą i jedziem jak hrabiowie w wagonie. Akuratnie spieraliśmy się o wiele morze jest szersze od Wisły, aż tu do przedziału wsuwa się jakiś gość i pyta:

— Pardon do obywateli. Czy jest tu wolne miejsce?

— Widzisz pan, że przedziałek zajęty aż przez trzy osoby. Dymaj pan dalej, do drugiej klasy. Tam nikogo nie ma.

— Za przeproszeniem, ale mam życzenie tutaj. Tam podobnież pluski są, a ja cholernie łaskotki się bojam i znakiem tego tu się zalokuje. Państwo pozwolą, że jako człowiek z kulturą salonowo-towarzyską obznajomiony godność swoją podam. Leoś Szczur jestem. Bardzo mi przyjemnie, bo z byle łachudrą nieznajomą nie mam przyjemności sobie pyska strzępić.

— Faktycznie pyska to pan masz jak goryl, albo za przeproszeniem małpa powiedział p. Piętaszek.

— P. Szczur machnął ręką i odpowiedział: — Ludzie podobnież od małpy pochodzą, chociaż Szanownego pana morda akurat świński ryj przypomina. Kropka w kropkie.

— Tylko bez komplimentów panie Mysz, bez komplimentów... Piętaszek jestem, a to mój przyjaciel p. Ogórek.

— Wszystko by się dobrze skończyło — ciągnął swoje opowiadanie oskarżony — gdyby nie te Eskimosy. Pan Szczur po przywitaniu marynarkie na haku powiesił, półbuty na walizkie postawił i dawaj nam trajlować o niejakim panu Darwinie, któren podobnież w książce napisał, że dawniej ludzie nieletnie i starsze tylko na czworakach chodzili, chociaż jeszcze bimbru robić nie umieli i znakiem tego nigdy do domu pod ankoholem nie wracali. Tak on nas bajtlował, a p. Pietaszek litra z teczk wyjmał i powiada: — Wypijem po dziecinnem, bo coś tak serem zapachniało, że od razu pragnienie dostałem. Pan Szczur się uśmiechnął i powiada: — Wypić zawsze można, a jeżeli o wiele o ser się rozchodzi, to mogę nogi pod ławkie schować...

I tak my sobie jedną butelke, potem drugą wykończyli, a p. Szczur coraz słodsze oczy do Kundzi robi, na odcisk jej skarpetką staje i mówi: — Ja żebym taką żoneczkie posiadał, to bym od razu do Eskimosów na biegun północny pojechał.

— Z powodu panie kawalerze — zaszczebiotała Kundzia.

— Tam u nich noc trwa przez sześć miesięcy i znakiem tego ludzie tylko pod pierzyną pół roku leżą i słodkim snom się oddają...

Jak to Kudzia usłyszała, zaraz że do mnie się przysunęła i dawaj mnie po twarzy głaskać, pod pachie szturchać i prosić: — Jedziem i jedziem na tego bieguna do państwa Eskimosów.

Strach mnie obleciał i pot zimny na ciało wystąpił, ale że Kundzia ustąpić nie chciała, więc z tej rozpaczy jeszcze jednego rąbnąłem, wyszedłem na korytarz i mówię do konduktora:

— Panie motorowy, zawracaj pan!

— Dokąd?

— Do bieguna.

— Pijany pan czy co? Do jakiego znowu bieguna?

— Do północnego.

— Nie ma takiej stacji w rozkładzie. Na tej linii już dwadzieścia lat jeżdżę. Do wiatru ktoś pana wystawił i z tata wariata zrobił.

Wstyd mi się zrobiło cholernie i wracam podenerwiony do towarzystwa, aż tu widzę przez szybe, że p. Szczur w pestke zalany na kolanie klęczy, jedną rękę do góry podniósł, drugą żonie na płucach położył i miłość wieczną przysięga. Z nerw całkowicie wyszedłem, do przedziału wpadłem i krzykłem:

— Ach ty szczurze eskimoski w holenderskim serze kąpany. Mało, że z porządnych ludzi wariata strugasz, to jeszcze za owoc zakazany chwytasz? Już ja ci takie fangie pod oko postawie, że rok cały widzieć nie będziesz i do Eskimosów jeździć... I lu go raz blachą raz bykiem, raz ręką a drugi nogą...

— Więc jednak oskarżony pobił oskarżyciela prywatnego?

— Co to za pobicie, proszę Najwyższej Konstytucji, jeżeli nawet do szpitala nie potrzebował jechać. Zresztą wypiliśmy potem na zgodę i teraz mnie dziwi, że taki byle Szczur o drobnostkie porządnych obywateli przed Najwyższą Instancję stawi.

— Panie Ogórek — wtrącił pokrzywdzony. Mnie się faktycznie o garderobę rozchodzi.

— O jaką znowu garderobę — zapytał zdziwiony sędzia?

— Jak p. Szczur po tych smarach zemglał — odpowiedział oskarżony — to nam się jego szkoda zrobiło i dawaj my jego cucić. P. Piętaszek zaczął jemu sztuczne oddychanie robić i pompką rowerową powietrze do ust wpędzać, ja mu amoniaku kieliszek do gęby wlałem, a jak to nie pomogło, to my p. Szczura pod pachie wzięli i przez okno wagonu na świerze powietrze wystawili. Od razu do przytomności wrócił, tylko że przy tym wciąganiu do środka to jemu szelki pękli i spodnie z wiatrem odlecieli. Ale to już nie nasza wina, bo my ze szczerego serca pomoc bliźniemu nieśli.

Wobec całkowitego wyjaśnienia sprawy i wycofania skargi przez p. Szczura, sąd sprawę umorzył, a niedawni przeciwnicy padli sobie w objęcia i wyszli do najbliższej restauracji podyskutować na temat Eskimosów.

Edro.

ŚWIATEK DZIECIĘCY

Potok za ogrodem

Za ogrodem, za babcinym, srebrny potok sobie płynie, po kamykach, w lewo, w prawo, płynie hen w świat, bystro, żwawo. A jak wieczór jest pogodny, a tam w górze gwiazdki świecą, mruczy, niby kot pacierze, aż się Wojtuś dziwi szczerze: „gada chyba coś w potoku"?

Czasem, jak gdyby do wtóru, żabki koncert urządzały. Hej, jakże to



jejmościanki głośno, pięknie śpiewywały! Miał ten potok w sobie różne dziwy. Mieszkał ci w nim strach „wieczorny", Wojtuś myślał: „strach prawdziwy"! Ot, bywało, gdy już słonko zajdzie złote, świat spowija nocną cisza, coś w potoku chodzi, w wodzie pluszcze, dyszy, głośno jęknie, łozą z szumem zakołysze. Powiadają, że to z tego tam urwiska, zsuwają się usypiska — jeden, drugi kamień spadnie w wodę z pluskiem, siądzie na dnie. Ano — może być tak przecie, że to broi usypisko. Lecz — czy wiatr nie głośniej jęczy nad potokiem, śród łoziny? A ogniki wędrujące? To ukażą się, to giną.

Nad potokiem bardzo lubią broić dzieci. Więc, gdy tylko słonko świeci, zbiegają się z głośną wrzawą i — dalejże do zabawy! Oto dziś trza staw „zbudować". Wojtuś ostro rozkazuje: „dalej, więcej mi kamieni trzeba! Przyda się i szczapa z drzewa". Zabawa w most także miła. Kto wąziutką przejdzie deskę? Udało się to Teresce. Albo: alarm głośny się rozlega. Woj na starym bębni garnku; wszystkie dzieci się zbiegają — dalej, dalej bronić brzegu, Niemcy, Niemcy napadają!

Czasem — cisza nagła spada aż się dziwi skrzętna sroka: „Cóż to dziś jest u potoka?" A to dzieci cicho siedzą, w wodę patrzą, patrzą, patrzą — (nawet Buras przywarował, tuląc w trawie swoją paszczę). Bo to Wojtuś rybki łowi. Łowy się wszak udać muszą!

A po słotach lub roztopach co się z tym potokiem działo! Przemieniał się wtedy w rzekę i gnał, żółty, aż huczało! Kłody drzewa snopy z pola, często wtedy niósł na fali. Raz, to nawet buda z pieskiem pod ogrodem przepływała. Wojtuś żywo złapał drążki i, choć się bardzo namordował, przecie pieska wyratował!

E. Drzew.

Do naszych P. T. Prenumeratorów

Prenumeratorzy, którzy nie zaabonowali „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" na miesiąc październik w naszych Agenturach, Urzędach Pocztowych i punktach sprzedaży, mogą to uczynić bezpośrednio w naszej centrali i to

do dnia 25 września br.

Prenumeratę wpłacać można na konto PKO Nr Nr VI-140 VI-136 oraz przekazem pocztowym pod adres

„Ilustrowany Kurier Polski"
Bydgoszcz, ul. Marsz. Focha 20

Wysyłka pod opaską:
normalna zł 95
ulgowa „ 75

ZAWIADOMIENIA

KOSZALIN. Dr Zygm. Szereszewski. Choroby skórne i weneryczne — powrócił. Armii Czerwonej 7. 9—10 i 15—18. tel. 430. (00155

POWRÓCIŁAM dr Zofia Gogołkiewicz, przyjmuje 11—1, 4—5, choroby oczu Poznań, Św. Marcina 66/67 m. 6, tel.

NAUKA

SZKOŁA Kosmetyki, Masażu Leczniczego, Sportowego Doktorów Zofii Feliksa Rostkowskich, Warszawa, Mokotowska 51. (4873

SPRZEDAŻ

KAPELINY, stożki, kapelusze męskie poleca firma Zenon Makowka, Łódź, Piotrkowska 82, tel. 221.16. (00114

KRAWATY I SZALE „Włókno" Łódź, ul. 6-go Sierpnia Nr 2 tel. 171-03. Stale nowe wzory. Wysyłamy za zaliczeniem. (4931

UWAGA! — Tornistry, teczki, torebki — poleca Zakład Rymarski, Łódź, pl. Wolności 10. (00095

KOSZULE krawaty marki „Krawat Polski" poleca E. Krysiak po niskich cenach oraz przyjmuje zamówienia z powierzonych materiałów. Łódź, Piotrkowska 136. (4677

EPIDIASKOPY — mikroskopy, niwelatory-teodolity inne aparaty precyzyjne zakupuje sprzedaje Jan Pujdak i Ska, Łódź, Piotrkowska 83. (4908

MŁYNSKIE kamienie maszyny, wszelkie artykuły młyńskie, (gaza siatka, pasy, gurty) poleca Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa, Biuro — Poznańska 38, tel. 888-87. Sprzedaż Pankiewicza 4, sklep (przy Jerozolimskich). (4676

SPORT WSZYSTKO — piłki — siatki — kostiumy sportowe — rękawice i inny sprzęt dostarcza D/Sportowy Jan Pujdak i Ska. Łódź Piotrkowska 83. (4890

POLSKA HURTOWNIA GALANTERYJNA Czesław Skrzypek i Ska Łódź, ul. Nowomiejska 3 (w podwórzu) telefon 277-32 poleca wszelką drobną galanterię oraz bieliznę damską, męską dziecięcą. Sprzedaż tylko hurtowa. Prowincja za zaliczeniem. Cenników nie wysyłamy. (4531

WYTWORNIA TOREBEK DAMSKICH ceratowych — Zygmunt Karoń, Łódź, Piotrkowska 115. Wysyłamy za zaliczeniem. (00097

RESTAURACJA w Bydgoszczy, dobrze prosperująca, z urządzeniem, na sprzedaż. Oferty IKP Bydgoszcz, „718". (718

POLECAM: Maszyny do pisania — walizkowe, biurowe, z długimi wałkami; arytmometry najwyższej klasy, aparaty fotograficzne, materiały Bielskie, biżuterię. Dom Komisowo - Handlowy Kazimierz Kolber, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 55. (720)

ZAKŁAD FRYZJERSKI dobrze prosperujący w Toruniu sprzedam lub wydzierżawię z powodu choroby. Oferty pod „Nr 9999", IKP Toruń. (00266

ZAKŁAD Ślusarsko-Mechaniczny T. Umięcki i Ska, Łódź, Zachodnia nr 47, PRODUKUJE z powierzonych — własnych materiałów — blaszki - maszynki suwane z wąsami do skoroszytów, maszynki do segregatorów, okucia do centymetrów, lichtarzyki choinkowe, końcówki do ozdób szklanych choinkowych i inne wyroby sztancowane. (00265

OPEL, kryty, półciężarowy, stan pierwszorzędny, sprzedam. Bydgoszcz, Kaszubska nr 13. (717)

DOMY od 200 tys. do 5.000.000 zł, — gospodarstwa — od 500 tys. do 4.000.000 zł sprzeda, nowe zlecenia przyjmuje Małek, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 46. (713

OKAZJA! — Samochód osobowy — „Mercedes 170 V", sprzedam. Wiadomość: F-ma Bracia Wedell, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 136. (715

KOSMETYCZKI — maseczki — kremy — toniki — mleczka — na wagę. Na żądanie cenniki. Laboratorium Sroczyński, Łódź, Piotrkowska 117. (00246

KUPNO

FABRYKA „Alfa" Bydgoszcz, Garbary 3, zakupuje stale wszelkie ilości srebra (złom, monety, wyroby). (4689

FABRYKA — wyrobów srebrnych — M. Weiner i Ska, Łódź, Piotrkowska 112, tel. 120-66, kupuje srebro w każdej postaci. (00200

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Centrala Techniczna Oddz. Morski w Gdańsku Lignicka 7 ogłasza przetarg na sprzedaż remanentów poniemieckich:

I. Obrabiarki do metali i drzewa używane

a) 113 sztuk w Szczecinie, Al. Wojska Polskiego Nr 68

b) 45 sztuk w Kostrzyniu na terenie b. F-ki „ODERHUETTE" ul. Gorzowska.

c) 66 sztuk w Choszcznie na terenie b. F-ki "JAHN„ przy stacji kolejowej.

d) 1 strugarka poprzeczna wagi 1 t. w Perzycach k/Choszczana

II. Różne urządzenia i wyposażenie warsztatowe używane

W Szczecinie i Choszczanie - adresy j. w.

Spisy remanentów wystawionych na sprzedaż są umieszczone w miejscach składowania

Informacji udziela nasza Agentura w Szczecinie, Al. Wojska Polskiego Nr 68. Tamże należy składać za pokwitowaniem oferty w zapieczętowanych kopertach bez firmy, zaopatrzonych jedynie w napis „oferta nazakup z przetargu" . . . do dnia 7 października 1947 r., w którym to dniu o godz. 10,30 nastąpi otwarcie ofert.

Oferta na zakup powinna zawierać: nazwę maszyny, nr inwentarzowy, miejsce składowania, adres odbiorcy, ofertowaną cenę loco skład oraz klauzulę „które osobiście w dniu . . . obejrzałem".

Wadium w wysokości 5% oferowanej sumy należy składać na konto Nr 27 w B. G. K. Oddział w Szczecinie, a dowód wpłaty dołączyć do oferty.

Wykup i odbiór zakupionych towarów winien nastąpić w ciągu 10-ciu dni od daty zawiadomienia o wyniku przetargu.

Zakupujący winien przedstawić odpowiednie dokumenty, stwierdzające legalność przedsiębiorstwa.

Przy wywozie obrabiarek na Ziemie Dawne doliczamy 20 % ceny oferowanej za wystawienie zezwolenia wywozu. Przy wywozie obrabiarek na Ziemie Odzyskane dodatkowej opłaty nie doliczamy.

Zastrzega się prawo wolnego wyboru oferenta, oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn i ponoszenia jakichkolwiek odszkodowań.

00263

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH Okręgu Toruńskiego w Toruniu zakupi większą ilość kleju skórnego i kostnego. — Uprasza się o składanie ofert pisemnych z podaniem cen i ilości — do Oddziału Zaopatrzenia Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu przy ul. Mickiewicza 9, w terminie do dnia 25. 9. br. (00262

LANOLINĘ, wazelinę, mentol, olejki perfumeryjne, cerezynę, surowce kosmetyczne, kartony Unrra w każdej ilości zakupi „ENOLA", Łódź, Papiórkowskiego 24, tel. 177-00. Przedstawiciel Poznań, Krasińskiego 13/19, Kotkowska. (4647

WOLNE POSADY

BUCHALTERÓW-bilansistów do młynów poszukuje „Społem" — Okręgowy Oddział Zbożowo-Młynarski. Zgłoszenia Bydgoszcz, Markwarta 2. (651

INŻYNIEROWIE, technicy budowlani, mostowi, potrzebni zaraz. Angażuje: Zarząd Odbudowy Kolei Państwowych, Bydgoszcz, Jagiellońska 5. (660

PRACY POSZUKUJĄ

RUTYNOWANY perkusista (ksylof.), flecista, poszukuje posady zaraz. Mirucki Józef, Inowrocław, Przy Stawku nr 1. (00231)

RÓŻNE

KAWALER, l. 40, agronom-buchalter, wysoki, dobrze zbudowany, materialnie niezależny — przystąpi celem współpracy do przedsiębiorstwa handlowego, przemysłowego, rolnego. Of. IKP Bydgoszcz, „Energiczny". (617

DOM KOMISOWY „Nowy Komis", Bydgoszcz, Al. 1 Maja 42, przyjmuje w komis wszelką garderobę, obuwie, maszyny do pisania, liczenia, radia, aparaty fotograficzne itd. (00256

PRZYJMUJĘ ręczne roboty na drutach. Wochnora, Bydgoszcz, Świętojańska 16. (712

MATRYMONIALNE

PANNA lat 34, blondynka, religijna, z dobrej rodziny, wysoka, przystojna, muzykalna, wartościowa, zamożna, pozna Pana, najchętniej inżyniera, doktora, adwokata w celu matrymonialnym. Zgłoszenia proszę kierować Gdynia Poste-restante „Szczęśliwy los". (664

PANNA, miłej powierzchowności, niezależna materialnie, posiadająca własne mieszkanie, poszukuje tą drogą człowieka o szczerej duszy w wieku 40 — 50 lat, na stanowisku, w celu matrymonialnym. Oferty do IKP Łódź, Piotrkowska 66, pod „Łodzianka". (00221)

ZAMIANY

ZAMIENIĘ 3 pok. centrum Bydgoszczy, na podobne w Poznaniu. Oferty IKP Bydgoszcz, „623". (623

POSZUKIWANIA

POSZUKUJĘ ob. Drygalskiego Stanisława, z zawodu rzeźnik. Kto zna miejsce zamieszkania, proszony o informacje. IKP Grudziądz, Małogrobłowa, pod „Poszukiwany". (00264

Humor zagraniczny



— Przepraszam, pan umie prowadzić samochód?

— Niestety, bardzo mi przykro, ale nie mogę pani służyć.

— Czy mogę w takim razie poprosić pana, by przez kilka minut pilnował mojego wozu?

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) — Telefon 24-29.
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: Drobne po 15 zł za słowo. Poszukiwanie rodzin i pracy 5 zł za słowo. Minimalna opł. za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłosz. milimetr w tekście 50 zł. za 1 mm. Za tekstem 20 zł. Urzędowe przetarg: 20 zł. Nekrologi od 20—50 zł. Tabelaryczne, bilanse 30 zł Niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy. ul. Marsz. Focha 18. — telefon 18-99. E-35587